

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 47 ● 20 XI 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- PRIMUM NON NOCERE
czyli jak oceniać
- NA MARGINESIE ŻYCIA
- W INSTYTUCIE
NASZYCH CHWAŁĄ
kijowskie notatki
- SZKOŁA I CO DALEJ?
z cyklu: Podglądanie jutra

NAUCZYCIELE - RODZICE

MARIA RYBARCZYK

MIŁOŚCI NIEODWZAJEMNIONE

MOTTO: „Współdziałanie właściwie jest dopiero wtedy, kiedy cel jest wspólny, a to jest wtedy, kiedy po to, by to a to było celem dla jednego, musi ono być celem dla drugiego”.
T. Kotarbiński „Traktat o dobrej robocie”

SZKOŁO, DAJ SIĘ LUBIĆ: tym hasłem witaliśmy z początkiem września nowy rok nauki. Jest w tym zawołaniu i życzenie, i nadzieja, że szkoła może dać się lubić. Bo jak na dziś - lubiana zbytnio nie jest. Nie darzą jej uczuciem gorącym ani uczniowie, ani rodzice, ani nauczyciele. A przecież mogłoby tak być. Wszakże pod warunkiem, że wszystkie strony tego trójkąta, szczególnie zaś rodzice i nauczyciele, czyniliby szkołę miłszą i przyjemniejszą. Dla siebie i innych. W ich to mocy leży, aby stała się bardziej atrakcyjna, przyciągająca młodzież i dorosłych, sympatyczna, wesoła. Aby uczyć, nie zapominając także o zabawie, o samopoczuciu jej stałych bywalców oraz gości.

Tak być mogłoby. Ale nie jest. Z wielu różnych przyczyn. Jedną z nich, ważną — kto wie, czy nie jest to bariera najpotężniejsza? — tkwi w niewłaściwym, najdelikatniej mówiąc, układzie kontaktów szkoły z domem. A ściślej — współdziałania nauczycieli z rodzicami i odwrotnie.

OD WYWIADÓWKI DO WYWIADÓWKI

Taki mniej więcej okres dzieli wizyty rodziców w szkole. Od zaproszenia do zaproszenia, od wezwania do następnego wezwania, od zebrania do zebrania. A i na te — skarżą się nauczyciele — zwołać wszystkich rodziców trudno. Częściej bywają w szkole rodzice uczniów dobrych, ale i oni nie są skory do wizyt niezapowiedzianych, ot, po to, aby zobaczyć, co dzieje się w szkole, w klasie, co nowego przybyło itp. Ruchliwy jest zwykle komitet rodzicielski — grupka rodziców, zazwyczaj także najlepszych uczniów lub tych, którzy chcieliby swoje pociechy widzieć najlepszymi. Pozostali bywają w szkole rzadko.

Opinie nauczycieli są na ten temat od lat te same, twarde: „Rodzice nie interesują się swoimi dziećmi, szkoła nic ich nie obchodzi, tylko wiele żądają. Są trudniejsi od swoich dzieci”. Są to opinie oparte na domniemanych odczuciach, rzadko bowiem pyta się rodziców o zdanie, o ich opinie, o to, dlaczego szkoły nie darzą gorącym uczuciem. Częściej się ich poucza: jak mają wychowywać, jak szkole pomagać, jak dziecku wybić z głowy wagary itp.

Dotychczasowe kontakty szkoły z domem nie satysfakcjonują żadnej ze stron. A dzieje się tak dlatego, że kontakty te są dalece sformalizowane. Współdziałanie miast koncentrować się na uczniu, kształtowaniu jego nawyków, postawy, ma charakter raczej instrumentalny. Ogranicza się raczej do okazjonalnych kontaktów,



Fot. M. Suchecki

PRZYPOMINAMY

Już 30 listopada mija termin nadsyłania prac na nasz

KONKURS DLA MŁODYCH NAUCZYCIELI

pod hasłem: „Pierwsze dni, pierwsze tygodnie”. Każdy z Was, młodych, może wziąć w nim udział, przekazując redakcji na piśmie swoje uwagi, refleksje, opinie o pierwszych doświadczeniach nauczycielskich. Piszcie o tym, co Was spotkało w momencie startu zawodowego, jak Was przyjęto, jak radzicie sobie z licznymi obowiązkami. Ale też o tym, w jaki sposób staracie się te trudności pokonywać, jakie macie pomysły i

czy możecie je realizować? Piszcie o swoich kontaktach z uczniami — o pomyłkach i sukcesach w pracy wychowawczej.

Na autorów najlepszych opracowań czekają nagrody pieniężne i upominki książkowe. Termin nadsyłania prac — przypominamy — do 30 listopada! (Liczy się data stempla pocztowego).

NA OŚWIATĘ PIENIĘDZY NIGDY ZA DUŻO

Taką właśnie opinię wyraził niedawno w rozmowie ze mną wiceprezes RSW „Prasa-Książka-Ruch” — BRONISŁAW STĘPIEN. Za opinią idą czyny! RSW nigdy nie żałowała i nadal nie żałuje swoich pieniędzy na rozwój oświaty i szkolnictwa.

— Rokrocznie wspieramy finansowo budownictwo szkolne i przedszkolne — mówi B. Stępień. — W ubiegłych kilku latach dzięki naszemu wsparciu finansowemu powstał szereg placówek oświatowo-wychowawczych, wiele zostało rozbudowanych i zmódnizowanych, przy wielu obiektach wybudowano boiska sportowe, sale gimnastyczne, stołówki, a nawet baseny kąpielowe. W najbliższym czasie w Chojnicach przystąpi się do budowy nowego przedszkola. Na ten cel przeznaczaliśmy 30 mln złotych. W Kielcach natomiast ekipy budowlane modernizują i rozbudowują jedno z przedszkoli kosztem 5 mln złotych. W Dewicach — woj. okszyńskie trwają prace przy modernizacji i rozbudowie szkoły. Wkład RSW w tę inwestycję wynosi 30 mln złotych. W Nowej Sarzynie — woj. rzeszowskie — dzięki naszej pomocy można będzie również rozpocząć rozbudowę Zbiorczej Szkoły Gminnej. To samo dotyczy szkoły w Opatowie. W ubiegłym roku „Głos Nauczycielski” informował o inicjatywie rozbudowy i modernizacji Szkoły Podstawowej nr 1 właśnie w Opatowie. Przed kilkoma tygodniami byłem w tym uroczym miasteczku, rozmawiałem z władzami partyjnymi i oświatowymi, odwiedziłem też szkołę. Materiał budowlany jest już zapewniony, dokumentacja na ukończeniu — na wiosnę 1984 r. ekipy przystępują do pracy. Myślę, że za dwa lata będziemy zaproszeni na uroczystości zakończenia rozbudowy tej placówki, w której obecnie uczy się ponad tysiąc dzieci i młodzieży. Oczywiście, rozbudowa i modernizacja tej placówki ułatwi pracę dydaktyczno-wychowawczą nauczycielom. Pragnę też oświadczyć, że jeśli zajdzie potrzeba doinwestowania tej budowy nie wycofamy się z przyjętych zobowiązań finansowych. Przypomnę, że RSW przeznaczyła na rozbudowę Szkoły nr 1 w Opatowie 10 mln złotych!...

Ktoś może w tym miejscu zapytać, dlaczego inwestujemy nasze pieniądze w budowę i modernizację niektórych placówek oświatowo-wychowawczych. Otóż powiem szczerze: liczymy na współpracę i współdziałanie dyrekcji tych placówek oświatowo-wychowawczych z naszą instytucją. Otóż chcemy, aby w tych wszystkich obiektach modernizowanych i wzniesionych przy naszej pomocy finansowej, organizować w przyszłości ferie letnie i zimowe dla dzieci naszych pracowników, tak jak to czynimy dotychczas. Takie współdziałanie wzajemnie się opłaca. Jak na razie, obie umawiające się strony są z siebie zadowolone. Miejscowe dzieci mają dobre warunki do nauki, my natomiast zapewniamy naszym dzieciom wypocinek!...

W dalszym ciągu naszej rozmowy mówimy o Klubach Prasy i Książki RSW. Jest ich 7,5 tysiąca. Działają w małych miasteczkach i wsiach. Niektóre spośród nich mogą się pochwalić piękną, pożyteczną dla środowiska pracą, niektóre jednak zamkają swoje podwoje. Dlaczego?...

— Many kłopoty lokalowe oraz z obsadą kadrową w tych placówkach — odpowiada B. Stępień. — Wiele mam propozycji. Pragnę zwrócić się do pedagogów — tych szczególnie na emeryturze. Jeśli czujecie się na siłach — drodzy nauczyciele — wspomóżcie działalność naszych Klubów Prasy i Książki. Nauczyciele są szczególnie predysponowani do udzielania kierownictwom tych klubów rad i wskazówek zarówno w kwestiach organizacyjnych, jak i programowych. Bywa, że niektóre z tych klubów są ostatnio zamknięte. Przyczyna prosta — brak personelu. Wniosek nasz jest jasny. Bylibyście nam, koleżki nauczyciele, bardzo pomocni. Czekamy na Was. Dotyczy to również możliwości zatrudnienia w punktach sprzedaży „Ruch” — popularnych kioskach. Ostatnio musimy zamknąć wiele z nich, gdyż nie ma chętnych do pracy. Informacji o możliwościach zatrudnienia w naszych klubach, jak i punktach sprzedaży udzielają Wojewódzkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Tyle wiceprezes RSW — Bronisław Stępień. Ze swojej strony pragnę dodać, że nasze szkoły nie narzekają ostatnio na nadmiar pieniędzy. Po prostu, oświacie przyda się każda złotówka. Wszak inwestowanie w oświatę, budownictwo szkolne jest inwestowaniem w społeczeństwo, jego rozwój i pomysłowość. Dlatego inicjatywy RSW wspierające finansowo oświatę są godne uzasadnienia ze strony innych resortów i centralnych urzędów.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

CENY: ZANIM ZAPADNIE DECYZJA

Co jak co, ale ostatnie miesiące tego roku nie skąpią nam mocnych wrażeń. Zaledwie ochłonęliśmy po przywróceniu kartek na tłuszcz, a przed nami kolejny dokument, który z pewnością wywoła niemałe emocje, jak zresztą zawsze bywa, gdy w grę wchodzi najżywoźniejsza sprawa, bezpośrednio dotykająca każdego obywatela. Tym razem trudno jednak mówić o zaskoczeniu. Wszak o czekającej nas w przyszłym roku podwyżce cen żywności byliśmy informowani od dłuższego czasu. Co, oczywiście, nie zmniejsza goryczy łęku, ale zapewne pozwoli z większym spokojem przełknąć pigułkę, a tym samym rozważnie wybrać, w wyniku konsultacji, najmniejsze zło.

Bo — jak wynika z uzasadnienia przedstawionego przez Urząd Cen — kolejna podwyżka cen żywności okazała się, niestety, konieczna. Jest ona — mówiąc skrótowo — konsekwencją podwyżki cen skupu produktów rolnych, niezbędnej z powodu wzrostu kosztów produkcji żywności. A koszty te zwiększyły się wraz ze wzrostem kosztów środków produkcji. Z kolei ceny środków produkcji i usług świadczonych ludności rolniczej wzrosły, gdyż zwiększyły się koszty ich wytwarzania (m.in. płac, składek ZUS, cen materiałów itp.). I tak kółko się zamknęło. Musimy po prostu ponosić dalsze koszty inflacji, której — jak dotychczas — nie udało się skutecznie opanować.

Uzasadnienie Urzędu Cen jest, oczywiście, bardziej szczegółowe. Tu tylko markujemy sprawę. Jakby nie było, faktem jest, że łączna suma wzrostu kosztów produkcji i obrotu żywności wynosi około 120 mld zł, z czego 80 mld zł stanowią skutki podwyżki cen surowca rolnego w lipcu 1983 r., a około 40 mld zł skutki wzrostu pozostałych kosztów produkcji i obrotu — z przyczyn niezależnych od przedsiębiorstw przemysłu spożywczego i handlu.

Ta sytuacja — poważnych dysproporcji między kosztami produkcji żywności a jej cenami detalicznymi — jest nie do utrzymania na dłuższą metę. Przeciąganie tego stanu przyniosłoby bowiem opłakane skutki dla rynku. Biorąc to pod uwagę Urząd Cen przedstawił do konsultacji dwa warianty podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Jeden, który umownie można by nazwać „kosztowym” zmierzałby przede wszystkim do pokrycia skutków wzrostu kosztów produkcji żywności. Przyniósłoby on — w obu podwariantach — około 120 mld zł. Czyli właśnie tyle, ile wynosi wzrost kosztów produkcji i obrotu żywności. I drugi wariant, „rynkowo-socjalny”, uwzględniający w nieco większym stopniu stosunki rynkowe oraz stopień zaspokożenia popytu na poszczególne artykuły spożywcze, a tym samym stwarzający lepsze warunki rezygnowania z reglamentacji. Ten drugi wariant przyniósłby 164 mld zł, co pozwoliłoby nie tylko na pokrycie wzrostu kosztów produkcji żywności, lecz także pewne zmniejszenie dotychczasowych dotacji budżetu państwa na ten cel oraz rekompensowanie skutków podwyżki cen najłabszym materialnie grupom ludności.

Nie miejsce tu na szczegółowe omawianie przedstawionych przez Urząd Cen propozycji dotyczących zarówno wzrostu cen różnych artykułów spożywczych, jak i skutków tego wzrostu dla budżetów rodzin-

nych oraz rekompensowania go ludziom znajdującym się w najtrudniejszej sytuacji materialnej. Założenia podwyżki cen zostały w całości opublikowane przez prasę codzienną. I wszyscy powinniśmy sięgnąć do tego tekstu. Sięgnąć i uczynić go przedmiotem dyskusji w zespołach nauczycielskich, a przede wszystkim w organizacjach związkowych. Przedstawione bowiem przez Urząd Cen założenia, nie są decyzjami. Są to dopiero propozycje poddawane społecznej konsultacji. Nic w tym materiale nie zostało z góry przesądzone, być może w wyniku konsultacji zrodzi się inna, lepsza koncepcja.

A jest o czym dyskutować. I w sprawach generalnych, i w kwestii szczegółów. Jednym z takich podstawowych jest pytanie, czy w projekcie w sposób dostateczny zagwarantowano realizację zasady sprawiedliwego rozłożenia skutków podwyżki cen. Można otóż żywić obawę, że znowu w

OPINIE

● *Uważam, że ceny na takie artykuły żywnościowe jak chleb, mąka, cukier, kasze nie powinny się zmieniać w takim tempie jak ostatnio. To samo dotyczy tłuszczów roślinnych i smalcu. Przecież państwo ma inne możliwości rekompensowania podwyżki cen skupu. Weźmy choćby wędliny. Moim zdaniem, kiełbasa zwyczajna, pasztetowa, salcesony powinny być tanie — natomiast inne, lepsze gatunki wędliny — szynka, balerony — powinny być droższe. Mięso z kością mogłoby być tanie, natomiast schab drogi. Tak jest w innych krajach Wschodu i Zachodu. U nas podwyżka od razu musi dotyczyć całego asortymentu żywnościowego. Czy słusznie? Uważam, że na rynku jedne artykuły żywnościowe muszą być tanie, inne droższe i bardzo drogie. Wtedy można mówić o polityce cen. W tej chwili tej polityki się nie zauważa. (Zenon Fiderczyk, Warszawa).*

● *Kilka słów o podwyżkach cen na cukier. Cukier powinien być na kartki i bez kartek. Stać nas na to. Cena cukru na kartki może być taka sama, jak obecnie. Natomiast proponowałbym podwyżkę cen cukru w wolnej sprzedaży. Taki cukier mógłby kosztować i 150 złotych za kilogram. Ci, którym kartki nie wystarczą, ci, którzy cukrem wciąż szastają — niech płacą. (Witold Kasperowicz, Płońsk).*

● *Nie mam jeszcze wyrobionego zdania o propozycjach podwyżek cen na artykuły żywnościowe. Materiał jest bardzo obszerny i wymaga refleksji. Jako członek ZNP będę proponował, ażeby ten temat omówić na naszym najbliższym zebraniu związkowym w szkole. Nasze przemyslenia postaram się przestać do redakcji. (Antoni Zuk, Warszawa).*

KRONIKA

(od poniedziałku do niedzieli)

● W Sejmie o kształceniu i dokształcaniu nauczycieli

3 bm. Sejmowe Komisje: Oświaty i Wychowania oraz Nauki i Postępu Technicznego rozpatrzyły koncepcję kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Ten niezwykle ważny dokument jest opracowywany przez międzyresortowy zespół pod kierunkiem podsekretarza stanu. Stanowisko Komisji Oświaty i Wychowania przedstawił w koreferacie poseł Głównicki. Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentowany był przez prezesa Kazimierza Piłata, który zapoznał komisję ze stanowiskiem Związku w tej sprawie przyjętym przez XXXIII Zjazd ZNP.

● W Katowicach o problemach kadrowych w roku szkolnym 1984/85

W dniach 7—9 listopada odbyła się w Katowicach kursokonferencja naczelników kuratoriów oświaty i wychowania odpowiedzialnych za sprawy kadrowe. W czasie obrad MOiW przedłożono wytyczne do pracy kadrowej w roku szkolnym 1984/85 na tle problemów kadrowych, które występują w bieżącym roku. Problemy te omówiono w związku z realizacją Karty Nauczyciela. W naradzie uczestniczyli członkowie Prezydium ZG ZNP kol. Jan Zaciura i kol. Jerzy Surman, Wiceprezes ZG ZNP, kol. Jan Zaciura, zapoznał zebranych z głównymi problemami ZNP ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb kadrowych zarządów okręgowych i możliwości ich rozwiązania w obecnym stanie prawnym. Zebrani podzielili wyrażony pogląd, iż umocnienie kadrowe zarządów okręgowych leży w interesie wszystkich czynników odpowiedzial-

nych za stan i poziom oświaty w województwie.

● W Stronnictwie Demokratycznym o programie ZNP

9 bm. w Ośrodku Szkolenia Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego odbyło się spotkanie aktywów oświatowego Stronnictwa z prezesem Zarządu Głównego ZNP Kazimierzem Piłatem. W czasie spotkania zapoznano zebranych z uchwałami i programem Związku przyjętym na XXXIII Zjeździe ZNP. Prezes ZG ZNP wyszedł ze spotkania przeświadczony, że działacze oświatowi Stronnictwa Demokratycznego wspierać będą realizację ambitnego programu przyjętego przez zjazd.

● W Komitecie RM ds. Związków Zawodowych o najważniejszych problemach ludzi pracy

10 bm. zebrał się Komitet Rady Ministrów ds. Związków Zawodowych. W posiedzeniu, które prowadził wicepremier Mieczysław Rakowski, uczestniczyli przewodniczący 40 ogólnokrajowych organizacji związkowych, już zarejestrowanych i przygotowujących się do rejestracji. Celem spotkania była wymiana informacji i poglądów w sprawach o zasadniczym znaczeniu dla ludzi pracy i reprezentujących ich związków zawodowych. Omówiono w szczególności: założenia centralnego planu rocznego na nadchodzący rok, problemy przywrócenia równowagi pieniężno-rynkowej, zamierzenia rządu w sprawie polityki cen oraz perspektywy zaopatrzenia rynku w artykuły żywnościowe. Sprawy te przedłożyli: przewodniczący Komisji Planowania, wicepremier Janusz Obodowski oraz

gorszej sytuacji znajdują się ludzie zatrudnieni w jednostkach budżetowych, czyli m.in. służbie zdrowia, oświacie i nauce. Czy próg 7 względnie 8 tys. złotych zarobków, od którego proponuje się wzrost płac, mający charakter rekompensaty, nie jest zbyt niski? I czy 300, względnie 400 zł, byłoby wystarczającą, sprawiedliwą rekompensatą? To samo zresztą dotyczy emerytów i rencistów. Wprawdzie skutki proponowanego wzrostu cen żywności wyniosą według wyliczeń Urzędu Cen tylko 4—6 proc., ale doświadczenie uczy że wraz z cenami żywności rosną ceny usług oraz wolnorynkowe ceny innych niezbędnych w gospodarstwie domowym towarów. Bo prawda jest taka, że przemysł potrafi — jak dotychczas — znaleźć sposoby na podwyżkę płac dla swoich pracowników na wzrost cen oferowanych towarów. Potrafi to również rzemiosło i usługi. Zachodzi więc uzasadniona obawa, że konsekwencje podwyżek spadną na barki ludzi zatrudnionych w sferze nieprodukcyjnej. Wszak już w podstawowych założeniach Centralnego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1984 r. mówi się (przy ocenie 1983 r.), iż uległy pogorszeniu relacje między wynagrodzeniami uzyskiwanymi przez zatrudnionych w sferze produkcji materialnej a wynagrodzeniami w oświacie, wychowaniu czy administracji — na niekorzyść tych ostatnich.

Na te zagrożenia zwracano uwagę w komisjach sejmowych i w Komisji Polityki Społecznej KC PZPR w czasie dyskusji nad założeniami przyszłorocznego planu.

Mogą też rodzić się pytania dotyczące spraw bardziej szczegółowych. Choćby w kwestii przedstawionych przez Urząd Cen norm spożywczych poszczególnych artykułów żywnościowych. Zakłada się tam np. na jedną osobę 7,28 kg chleba oraz 1,67 kg przetworów zbożowych miesięcznie. I jest to bliskie prawdy, ale tylko w przypadku zamożniejszych grup ludności. W rodzinach źle sytuowanych chleb i przetwory zbożowe stanowią podstawę wyżywienia, więc po podwyżce cen obciążenia tych właśnie rodzin byłyby znacznie większe, niż to wynika z wyliczenia Urzędu Cen.

To tylko przykładowo rzucone pytania, wątpliwości, kwestie wymagające dopracowania. Jest ich oczywiście więcej. Będą one z pewnością przedmiotem rozważań w czasie konsultacji społecznych. Minister do Spraw Cen zwrócił się do związków zawodowych, do instytucji i organizacji społecznych, do ośrodków i stowarzyszeń naukowych, a także do wszystkich obywateli — o opinie i uwagi na temat przedstawionych propozycji. Nie powinno wśród nich zabraknąć i naszego Związku.

Oczywiście, nie będzie to sprawą łatwą, bo termin wyznaczony na konsultację jest krótki. Ale warto podjąć ten wysiłek. Im szersze bowiem będzie uczestnictwo w konsultacji, tym większa gwarancja wybrania rozwiązań łączących konieczność ekonomiczną z ochroną budżetów tych, którym żyje się najciężej.

Dlatego wzywamy naszych Czytelników — nauczycieli i związkowców — do formułowania opinii i wniosków w sprawie proponowanych podwyżek. Jaki wariant podwyżek przyjąć? Obok zamieszczamy pierwsze opinie, które zanotowaliśmy w rozmowach telefonicznych. Czekamy na kolejne refleksje. (D. Ch.)

właściwi szefowie resortów. Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentowany był na posiedzeniu komitetu przez Kazimierza Piłata.

● Sekretariat ZG ZNP o turystyce nauczycieli

Pierwsze posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP odbyło się 10 bm. Dokonano na nim analizy funkcjonowania Biura Turystyki Nauczycielstwa Polskiego „LOGOSTOUR” oraz zamierzeń na rok 1984.

W roku bieżącym z usług biura skorzystało w turystyce zagranicznej — 5671 osób, a w turystyce krajowej około 6 tys. osób. Przygotowanie następnego sezonu oraz podpisanie umów rokuje, że usługi krajowe i zagraniczne mogą w przyszłym roku się podwoić. Oddziały biura w Krakowie i Warszawie nie będą jednak w stanie podołać takiemu wzrostowi usług. W tym kontekście dyskutowano wstępna koncepcję rozszerzenia usług o pełnym profilu na inne regiony w oparciu o sieć Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. Zobowiązano dyrektora „LOGOSTOUR” do przedłożenia koncepcji w tej sprawie na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP.

● Nauczyciele odwiedzają Warszawę

W Warszawskim Domu Nauczyciela przy ul. Brzozowej z grupą nauczycieli z Lipska, woj. radomskie, spotkał się wiceprezes ZG ZNP Michał Langowski.

Uczestnicy spotkania zostali zapoznani z uchwałami XXXIII Zjazdu ZNP oraz aktualnymi problemami pracy związkowej. Inspektor Oświaty poinformował o przebiegu realizacji zamierzeń socjalnych, w szczególności budownictwa mieszkaniowego, co wpłynęło na rozwiązanie problemów kadrowych na tamtych terenach.

Do Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Września w Radziejach, gmina Węgorzewo, pojechałem zwabiony informacją, że właśnie w tej placówce od co najmniej dziesięciu lat kwitnie samorządność uczniowska. Intrygowało mnie pytanie: jakie warunki muszą być spełnione, aby to „coś” nie umierało w zarodku, aby mogło się rozwijać i owocować deficytowymi w naszym życiu szkolnym wartościami: podmiotowością, samodzielnością dzieci i młodzieży?

KADRA PEDAGOGICZNA. Widziałem w oświacie różne dziwy, ale z takim fenomenem jak w Radziejach jeszcze nie zetknąłem. Otóż przez ostatnie dziewięć lat, wśród czterestu nauczycieli tej placówki nie było żadnych zmian kadrowych. Dyrektor Romuald Józefowicz w zawodzie nauczycielskim przepracował 25 lat, z czego ostatnie 20 w Radziejach. Inni podobnie: Józef Mariak — staż 36 lat, w Radziejach 10; Dominika Mariak — odpowiednio 32 i 10; Jadwiga Laszczuk — 29 i 10; Czesław Baran — 29 i 9; Wanda Józefowicz — 27 i 20; Danuta Sarnačka — 25 i 17; Zofia Mażul — 25 i 12; Irena Hryniuk — 20 i 20; Krystyna Baczkowska — 20 i 10; Emilia Laszczuk — 17 i 10; Pelagia Kozłowska — 16 i 10; Janina Abako — 14 i 14; Danuta Broż — 13 i 13.

A więc trzy nauczycielki całą swoją karierę zawodową związały wyłącznie z Radziejami. Aż dziesięciu nauczycieli ma ponad 20-letni staż pracy. Cztery osoby mają wykształcenie wyższe magisterskie, siedem — wyższe zawodowe, trzy ukończyły SN.

Najlakoniczniej scharakteryzował swoich współpracowników i siebie dyrektor Józefowicz: — Wiemy po co tu jesteśmy. Praca wiejskiego nauczyciela to dzisiaj nadal posłannictwo, dlatego kompleksów nie mamy. Znam swoje predyspozycje. Tutaj jest moje miejsce.

Jak zdołałem się na podstawie rozmów zorientować, cała czterestka tworzy jedną, zżyłą rodzinę. Wszyscy zwracają się do siebie per ty. Wszyscy też zapuścili tu korzenie, ale są to niemal wyłącznie więzy emocjonalne, nie zaś przywiązanie do działki lub własnego domku — z jednym wyjątkiem.

Wszyscy uzmysłwiają sobie potrzebę pracy zespołowej. Te sukcesy wychowawcze, które w radziejowskiej szkole widać gołym okiem, to przede wszystkim efekt sprawiedliwego rozłożenia pedagogicznych obowiązków. A poza tym każdy ma świadomość, że jeśli wykona swoją pracę solidnie, to ułatwi zadanie kolegom, którzy w starszych klasach mogą dzieło kontynuować, a nie muszą naprawiać błędów poprzednika. Po tych kilkunastu latach wspólnej pracy inaczej myśleć nie można. Widać to wyraźnie na przykładzie przysposabiania najmłodszych uczniów do działalności samorządowej.

Opiekunką klas nauczania początkowego jest od 10 lat Jadwiga Laszczuk. Klasy te to „Pacholeta” (tak, tak, kłania się Muszyński, którego koncepcję w sposób twórczy tutaj zaadaptowano i do dzisiaj hołubi się to, co się w niej sprowadziło i przyjęło). Otóż dzieci w tych klasach to — jak mówi pani Jadwiga — mali „tyrani”, czyli rozpierzchni egocentrycy, wokół których kręci się cały świat z mamą i tatą na czele. Więc na początku nie ma mowy o samorządności w „dorosłym wydaniu”, bo gdyby się na nią pozwoliło, to szybko przeobraziłaby się w dyktaturę jednostek. Ale jest miejsce na przystrojenie się do niej. Jak? Przez wyrabianie samodzielności przynajmniej w szkolnej samoobsłudze.

Zatem podstawowe zadanie pań: Danuty Broż, wychowawczyni klasy O, Wandy Józefowicz (kl. I), Zofii Mażul (kl. II) i Jadwigi Laszczuk (kl. III) to **uświadamianie najmłodszym uczniom, że wiele rzeczy potrafią zrobić sami, szczególnie takie, które są potrzebne wszystkim.** Najlepszy środek do tego celu to mnogość funkcji — od podlewania kwiatka, do przyniesienia kredy. Każde dziecko musi być w swoim odczuciu potrzebne. Właśnie potrzebne, a nie — jak podkreśla Jadwiga Laszczuk — ważne. Ta „ważność” musi zejść na drugi, trzeci plan.

Pierwszy etap tej propedeutyki samorządnościowej zostanie uwieńczony sukcesem wówczas, gdy maluchy nauczą się cieszyć ze wspólnie dokonanego czynu, z osiągnięcia wymagającego zjednoczenia sił. A zatem w Radziejach tak się dzieje, że każdy nauczyciel dokłada swoją cząstkę do samorządnościowego gospodarstwa uczniów — jako duchowy opiekun, przewodnik. Ta kooperacja pedagogiczna znajduje wyraz nawet w strukturze organizacyjnej samorządu uczniowskiego. Otóż sprawuje nad nim pieczę nie — jak w innych szkołach — jeden oddelegowany nauczyciel, lecz ośmiu! Opiekunem — koordynatorem jest Danuta Sarnačka. Ponadto każda sekcja samorządu, a jest ich siedem, ma także swego opiekuna kierunkowo utalentowanego. Dlaczego aż tylu?

— Jeden opiekun fizycznie by nie podobał — twierdzi Danuta Sarnačka. — A poza tym, czy można być specjalistą we wszystkich dziedzinach, którymi zajmują się poszczególne sekcje: nauki, imprez i rozrywki, kronikarska, zawodoznawcza, sportowa, higieniczna i dekoracyjna?

Metoda pracy polegająca na skrupulatnym dodawaniu cząstki do cząstki jest rozumiana w Radziejach nie tylko synchronicznie, lecz także diachronicznie. Domini-

ka Mariak, opiekunka samorządu w chwili jego poczęcia przed 10 laty, obecnie sprawująca pieczę nad sekcją zawodoznawczą stwierdza, że samorząd nie ulegał przez te lata zasadniczym wstrząsoms organizacyjnym. Jedynie modyfikowano i doskonalono metody i formy pracy. Nauczyciele, wciąż ci sami, wykorzystywali własne doświadczenia. Na przykład zorientowali się, że aby zachęcić uczniów i rodziców do pracy społecznej na rzecz szkoły, najpierw trzeba było samemu złapać za łopate, kombinarki czy pedzel. Dopiero metoda zawstydzienia dawała skutki.

WARUNKI ORGANIZACYJNE I MATERIAŁNE. Obecnie do Szkoły Podstawowej w Radziejach uczęszcza 200 uczniów (w roku szkolnym 1981/82 uczęszczało 246, w 1982/83 — 226). Zatem placówka jest bardzo kameralna i, co najważniejsze, posiada bardzo dobre warunki lokalowe. W roku 1981 szkołę zmodernizowano powiększając ją o 4 izby. — Stworzyliśmy dobre podstawy materialne do spokojnej pracy wychowawczej — mówi dyrektor Józefowicz. — Nauka odbywa się na jedną zmianę. Każda klasa, w sumie 11 oddziałów, posiada własną izbę, co — jak się w Radziejach okazało — jest niezmiernie ważne w działalności samorządowej uczniów. Wszak rządzić się może tylko ten, kto jest gospodarzem.

zrealizowany w 1979 roku został zrealizowany 13 października 1983 roku. Właśnie w tym dniu odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Bohaterów Września oraz sztandaru i godła. Mógłby ktoś zapytać: dlaczego tak długo czekano na tę uroczystość? Dyrektor Romuald Józefowicz wyjaśniając tę kwestię ożywia się: — No tak, mogliśmy wystąpić do władz jeszcze w 1979 roku i po kilku tygodniach odfajkować imprezę **Tylko że spłynęłaby ona po uczniach jak woda po kaczce.** — Nauczyciele z Radziejów, zaniepokojeni martwością uczuć patriotycznych w swoim środowisku, postanowili skorzystać z niezwykłej okazji. Dyrektor Józefowicz kwituje ten okres krótko: — Cztery lata ciężkiej harówki.

Złożyła się na nie mrówcza praca zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Sugestia pedagogów, aby imię szkoły było tem-

z całego konkursu projektów imienia i godła. Ostatecznie wybrano imię Bohaterów Września. Głosowało na nie 85 proc. uczniów. Nazwa symbolizuje bezgraniczne poświęcenie się Ojczyźnie, Polsce. Natomiast wybierając godło, na którym widnieje postać kormorana, uczniowie dali wyraz przywiązania do ziemi mazurskiej. Tak oto spełniało się hasło współpartnerstwa uczniów z nauczycielami. Młodzież mogła współdecydować o swojej szkole.

Przez ponad dwa lata uczniowie żyli imieniem Bohaterów Września, mimo że szkoła oficjalnie tej nazwy jeszcze nie nosiła. Postacie Kleeberga, Kutrzeby, Starzyńskiego, Hubala, Sucharskiego, Raginisa itd. stały się uczniom bardzo bliskie. Przynajmniej obiektywnie, uroczystość nadania imienia szkole odbyła się z pewnym opóźnieniem z powodu ogłoszenia stanu wojennego i „oporu” władz oświatowych. Jak wiadomo, prawo do imienia zbiorowego mają tylko szkoły zasłużone, wyróżniające się. Czy placówka radziejowska do takich się zalicza? Wizytatorzy z suwalskiego kuratorium mieli co do tego pewne wątpliwości.

PODMIOTOWOŚĆ I SAMORZĄDNOŚĆ UCZNIÓW. Często stanowi ona zwykłą fikcję, fasadę ukrywającą pozory. Nauczyciele

WITOLD SALAŃSKI

TAK MNIE CIĄGNIE DO SZKOŁY

Pracę samorządu uczniowskiego i w ogóle wszelką pracę pozalekcyjną determinuje w radziejowskiej placówce bardzo istotny czynnik: polowa, czyli setka uczniów dojeżdża, w większości szkolnym autobusem. Zatem wszystkie zajęcia muszą kończyć się przed godziną 15.00. Jak się okazało, rygor ten wpłynął na nauczycieli i uczniów mobilizująco. Zajęcia w godzinach 8.00—15.00 są intensywne i dobrze zorganizowane. Samorząd do swojej działalności wykorzystuje przerwy, apele, specjalne godziny wychowawcze. Niewątpliwie wielką rolę w takim stylu pracy odgrywają kwalifikacje pedagogów, ich wieloletnie doświadczenia. Oczywiście, nauczyciel niewykwalifikowany byłby tutaj tylko... persona non grata.

EMOCJONALNE WIĄZANIE UCZNIÓW ZE SZKOŁĄ. Właśnie w Radziejach mogłem się przekonać, jak wielką rolę odgrywa związek uczuciowy ucznia ze szkołą. Dzieci nielegną swoje pomieszczenia klasowe, dbają o ustrojenie sal, dekorację korytarzy.

Istotną rolę w zacieśnianiu więzi emocjonalnych odgrywa ceremoniał szkolny. Na przykład w pierwszej klasie odbywa się pasowanie na ucznia połączone z wręczeniem tarczy szkolnej. Dla siedmiolatka jest to przeżycie wielkie i przyjemne, bo ceremonia kończy się poczęstunkiem, czyli bankietkiem malucha. Również w sposób uroczysty przyjmowani są uczniowie do „Sztubaków” (klasy IV — V) i „Żaków” (klasy VI — VIII). Tę więź emocjonalną najlepiej skwitował uczeń Dariusz Laszczuk: — Jak zaczynają się wakacje, to nie wiem, co mam z sobą robić, tak mnie ciągnie do szkoły.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI NIE JEST CELEM SAMYM W SOBIE. W wielu szkołach popełnia się błąd kardynalny: nauczycieli interesuje niemal wyłącznie organizacyjny aspekt funkcjonowania samorządu. A tymczasem powinien on być środkiem do osiągania celów wychowawczych. W Radziejach są nimi: **rozbudzanie uczuć patriotycznych, aktywizowanie społecznych postaw uczniów.**

Jeszcze w roku szkolnym 1978/79 nau-

tycznie związane z II wojną światową, została zaakceptowana przez młodzież, która miała w plebiscycie zdecydować, jaką konkretną nazwę będzie nosiła ich szkoła. Teraz pełne pole do popisu znalazł samorząd uczniowski. Dla nauczycieli stał się sposobem na uruchomienie aktywności młodzieży.

Uczniowie zaczęli zbierać materiały, dokumenty, literaturę. Nawiązano kontakty z uczestnikami ostatniej wojny. Na przykład Henryk Jasionowski z Warszawy, kapitan w stanie spoczynku, nadesłał unikalne fotografie swego dowódcy, generała Franciszka Kleeberga, które dzisiaj są rarytatem w zbiorach uczniów. Obok sławnych dowódców dostrzegam w kolekcji także fotografie szeregowych uczestników wojny, chociażby sanitariuszki spod Kocka, Zofii Podbielskiej.

Oczywiście rozpoczęły się wyjazdy uczniów do miejsc sławnych bitew ostatniej wojny, między innymi na Westerplatte, Oskrywie, do Warszawy, Kampinosu, Wizny. Fotograficzna dokumentacja tych wycieczek stanowi ozdobę kroniki szkolnej i kronik klasowych. Nawiązano korespondencję ze szkołami noszącymi imiona żołnierzy Września. Powstały regularnie ukazujące się ścienne gazetki-ekspozycje prezentujące bohaterów wojny obronnej 1939 roku. Poszczególne samorzady klasowe przygotowały albumy tematyczne. Nauczyciele języka polskiego i historii opracowali bibliografię. Rozpoczęto współpracę z jednostką wojskową im. gen. Józefa Bema. Ponadto samorząd ustalił, że pieniądze na sztandar uczniowie uzyskają pracując przy zbieraniu ziemniaków i sadzeniu lasu. Również komitet rodzicielski partycipował w kosztach. Zbiórka pieniędzy zajęła się przewodniczący komitetu, Jakub Żołądek, któremu towarzyszyła młodzież.

Jeszcze w październiku 1980 roku ogłoszono konkurs na imię patrona szkoły i godło. I tutaj znów mogła zabłysnąć samorządność uczniowska. W klasach przeprowadzono głosowanie. Nazwę, którą wybrała klasa, zgłoszono do rady samorządu jako projekt. W kwietniu 1981 roku na wspólnym posiedzeniu rady pedagogicznej i rady samorządu zapadła decyzja o ogłoszeniu plebiscytu na pięć wytypowanych

z Radziejów bynajmniej nie twierdzą, że w ich placówce samorządność jest pełna. Jeśli młodzież uczy się współzrządzenia, współdecydowania, demokracji, to już jest wiele. Przewodnicząca samorządu szkolnego, Barbara Czyżycka, z klasy VIII, mówi: — Najpierw w radzie samorządu spieramy się o to, czy pomysł jest dobry. Nie mielibyśmy satysfakcji, gdyby nam, radzie, podobał się, a pozostałym uczniom — nie. Więc porozumiewamy się ze wszystkimi za pośrednictwem przewodniczących samorządu klasowego.

Ta samorządność uczniowska wymaga od nauczycieli dużego taktu pedagogicznego, przyzwolenia na błędy popełniane przez uczniów (to właśnie Aleksander Kamiński napisał: Pozwólmy młodzieży czynić błędy. Błąd może być równie dobrą szkołą życia, jak postępowanie wzorcowe) oraz właściwie rozumianej demokracji stosunków interpersonalnych zarówno wśród samych uczniów, jak i między nauczycielami i uczniami, a także wśród nauczycieli.

Szkoła w Radziejach ma swoje mikroklimaty. Na przykład wśród uczniów bójek raczej się nie obserwuje. Chłopcy okazują tutaj większy szacunek dziewczętom, niż gdzie indziej to się zauważa. Także starsze dzieci czują się odpowiedzialne za młodzież. To zorientowanie się na kolegę, koleżankę jest jednym ze skutków pracy samorządu uczniowskiego.

Również relacje między uczniami a nauczycielami mają na ogół rodzinny charakter. W radziejowskiej szkole takie sobie zwykle pogadanie ucznia z nauczycielem jest czymś naturalnym. Jeśli dzieci zrobią swemu wychowawcy jakąś przykrość, to wylażą ze skóry, żeby naprawić błąd. Bo im zależy na swoim nauczycielu. I odwrotnie. Nauczyciel broni i chroni ucznia w każdej sytuacji. Ta „nadgorliwość” nauczycieli czasami mnie złości — stwierdza dyrektor Józefowicz — ale w duchu się cieszę. Jeśli nauczycielowi nie zależy na dzieciach, to już mu na niczym nie zależy.

PRIMUM NON NOCERE

Dotychczas opublikowaliśmy zagadnienia, literaturę i komentarze do czterech tematów zaproponowanych przez resort zestawu. Dzisiaj kontynuujemy cykl tematem „Dydaktyczne i społeczno-wychowawcze znaczenie oceny szkolnej”.

Tym, co nas najbardziej w życiu absorbuje i przedmiotowo, i podmiotowo, jest ocena. Zaledwie dziecko się urodzi, już jest jej poddawane: czy zdrowe, ładne, duże... Gdy podrośnie, czy spokojne, agresywne, grzeczne, mądre, uparte, ambitne itp. Inaczej ocenia lekarz, inaczej matka, inaczej sąsiedzi, znajomi, nauczyciele.

Ocena dotyczy jednostek, grup, środowisk, społeczeństw, narodów. I zawsze oscyluje pomiędzy tym, co uznajemy za dobre, a co za złe w sensie fizycznym i psychicznym, z co za ładne lub brzydkie. Oceniamy w pewnych konwencjach charakterystycznych dla danej cywilizacji, dla poglądów społeczno-politycznych, etycznych, artystycznych, dla zwyczajów panujących w społeczeństwie, środowisku, rodzinie. Oceniamy w kategoriach racjonalnych, emocjonalnych, propagandowych itd.

Po co to czynimy? Jakże są intencje wystawiania dobrych, złych lub zgoda ni- jakich cenzur? I jak w tym między częstotliwość sprzecznych tendencji się odnaleźć nie zostać wypranym, wyżym, wyjąłowym z własnego „ja” lub „my”? z tego, co indywidualnie lub grupowo uznajemy za dobre, za piękne?

Nielatwo znaleźć jednoznaczna odpowiedź na owe pytania bo też różne motywy kierują naszymi i innych ocenami. Najogólniej rzecz biorąc, można by je odnieść do trzech kategorii spraw: poznania otaczającego nas świata, walki o dominację jednych nad innymi oraz sprawy dla naszych rozważań najważniejszej — wychowania. Ocena, iaka by ona była, stanowi bowiem formę presji oceniającego na psychikę człowieka, presji wywieranej w celu nakłonienia go do przyjęcia, interioryzacji kryteriów norm, jakie w danej zbiorowości funkcjonują, dominują.

I tak w środowisku mającym aspiracje intelektualne, artystyczne zawsze z krytyczną opinią spotkają się osoby pozbawione podobnych zainteresowań i upodobań. W środowisku zdemoralizowanym, odwróconym, niekoniecznie z tzw. marginesu społecznego, na miasto fałszywy, męczący, niedorajdy, zarabia swoim postępowaniem ten, kto nie potrafi bez skrępowania wykonywać dla własnych celów nadających się okazję, kto mażal się w jakichś moralnych dylematach.

Czytelniczka Reymontowskich „Chłopów” prowokuje do refleksji dramat Jagusi, która potępiła całą wieś. Za co potępiła, za co publicznie osądziła i nawet okrutnie ukarała? Za swego rodzaju odszczepieństwo, za naruszanie norm obyczajowych lipieckiej społeczności, za to że Jagna obnosiła się ze swoją urodą, że w znacznym stopniu w swoich reakcjach była po prostu inna i tej swojej niemiarywości nie potrafiła ukrywać. Oglądane z zewnątrz, przez kogoś wychowanego w innej kulturze, w innych obyczajach to Jagusine sprzeniewierzenie się regułom obowiązującym w wiejskiej zbiorowości tamtych czasów, być może zyskałoby krańcowo inny osąd, być może zostałoby potraktowane jako przejaw cennego dla każdej ludzkiej jednostki indywidualizmu, nieświadomego buntu przeciwko ortodoksji, działaniu stądniego instynktu samozachowawczego, którego aresztowy charakter objawił lek postawę obronną przed jakąkolwiek zmianą.

Czy w tej względności ocen ludzkiego postępowania, postaw, zdarzeń, istnieje coś co stanowi busole np. dla nauczyciela wychowawcy profesjonalnie parającego się ocenianiem uczniów, a więc dzieci, młodzieży — istot wyjątkowo wrażliwych na wielość różnych oddziaływań i co za tym idzie, wielość ocen? Co brym sobie bowiem powiedzieli o jednolitym systemie wychowania, fakt faktem, że owa jednolitość przybiera postać równania intencjonalnego, także w formalnie zunifikowanych państwowych instytucjach wychowania i kształcenia — od przedszkola po uniwersytetie i zakładzie pracy kończąca. Instytucje te nie są prze-

azy poziom merytoryczno-sprawnościowych kwalifikacji i bardziej rozrzedzony klimat moralny „w społeczeństwie wychowującym”, tym większa dowolność w pojmowaniu tego, co dobre, co złe, co dziecku szkodzi, co pomaga, tym większa skłonność do papierkowej asekuracji.

Nawet gdybyśmy dziś postawili znak „stop” — a przecież to oczywiste, że ze względu na pietrowe trudności nie postawimy — przed osobami wypełniającymi białe plany na oświatowej mapie Polski mimo podstawowych niedostatków i wady, i dyspocyji do kienowania rozwojem dziecka, to i tak skutki wiele lat trwającej selekcji negatywnej jeszcze przez długi czas pokutowałyby w placówkach wszystkich szczebli i w wypuszczanych na rynek życia ludzkich białach.

Jeśli zaś idzie o oświatowe i pozaoświatowe urzędzenia do użyczenia gęby dla wartości sprawdzonych jako sił budujących, a mam na myśli pracowitość, sumiennosc, wytrwałość, samodzielność, odpowiedzialność, zyczliwość wobec drugiego i drugich itd., to tylko tyle można dodać do setek tysięcy słów oficjalnie przez setki tysięcy ludzi wypowiedzianych, że nawet ich wielokrotna wielokrotność przystani dlań nie zbuduje. One muszą żyć życiem rzeczywistym, być w społeczeństwie premiowane i przez wykonawców prawa chronione.

Wszystko to, razem biorąc, nie pozostaje bez wpływu na styl pracy szkół, a więc i na sposób oceniania pracy uczniów, czyli właściwego, wykorzystywania lub lekceważenia wychowawczej funkcji oceny jako ważnego implikatora stanów emocjonalnych tworzących motywację lub demotywację moralne.

Czy zasygnalizowanie negatywnych trendów rozprzesza każdego pojedynczego nauczyciela? W żadnym wypadku, bo nikt nikogo nie zmusza, aby nauczycielem pozostał. Wskazuje ono jedynie na warunki powstawania niekorzystnych zjawisk społecznych, warunki uciekania w łatwiejsze, warunki zastępowania działań rzeczywistych działaniami pozornymi, które kształtowanie cech osobowości czyniących

człowieka pełnowartościowym członkiem społeczeństwa — nie służą. A właśnie stymulowanie takim rozwojem dziecka stanowi naczelną cel wszelkich ocen; i tych ujętych w cztero- czy pięciostopniowej skali, i tych wyrażonych w innych formach — stosownym lub niestosownym esiletem, zdaniem, gestem...

Zorganizowany w 1980 roku przez redakcję „Głosu” i redakcję „Psychologii Wychowawczej” konkurs pod hasłem „Jak oceniam swoich uczniów” wskazał na to, że w środowisku nauczycielskim istnieje nadal spora grupa pedagogów, którym nie jest wszystko jedno, czy uczeń czuje się w szkole źle, czy dobrze. Którzy mimo wszelkich trudności — obiektywnych i subiektywnych — nie rezygnują z podejmowania nawet największego wysiłku, aby za pomocą oceny pobudzać w dzieciach motywację do solidnej pracy nad sobą.

We wszystkich wypowiedziach praktycy mocno akcentowali, że motywując wpływa na uczniów jedynie ocena sprawiedliwa. A cóż to takiego jest? — zapytają sceptycy. Czy można ją osiągnąć w warunkach dewaluacji humanistycznych wartości w szkole i poza szkołą? Uczestnicy konkursu odpowiadają, że „tak”, „przynajmniej w przybliżeniu”. Jak się do tego „przybliżenia” przybliżyć? Wśród różnych praktycznych propozycji jedna — wcale niemłoda jako zasada — zyskuje najwyższą notę. Jest nią zasada partnerstwa, czyli podmiotowości: nauczycielskiej i uczniowskiej, w nauczaniu i wychowaniu, a więc i ocenianiu. Kto sobie może na nią pozwolić? Teoretycznie każdy nauczyciel, gdyż zależy to przede wszystkim od niego. Praktycznie zaś tylko ten lub ci, których stać na wysiłek intelektualny i moralny, aby dokładnie poznać swoich podopiecznych i po prostu chcieć im pomóc w ich trudnym rozwoju, a przynajmniej nie szkodzić.

Ludzie ci pracują lub pracowali w tych samych jak wszyscy psychospołecznych warunkach. Jak więc sobie radzą, jak pokonują trudności, czym jest dla nich ocenianie ucznia? Oto kilka fragmentów wypowiedzi autorów prac konkursowych.

ZOŁIA FUCZEK — nauczycielka wychowania plastycznego w ZSZ, Lubin.

— W swojej praktyce pedagogicznej krytycznie muszę popatrzeć wstecz, jak wiele niesłusznych ocen ciąży na moim nauczycielskim sumieniu. Trzeba było czasu, pracy, doświadczenia i wiedzy, aby ocena z subiektywnej, odruchowej przerażała się w obiektywną, rozsądną, sprawiedliwą. I po dzień dzisiejszy pozostaje pod wpływem rozmyślań i eksperymentów, z ogromnym przagnieniem zbliżania się do doskonałości.

JÓZEF GELBARD — nauczyciel LO, Ezercein

— Aktywizacji uczniów sprzyja ocena sprawiedliwa, konsekwentnie wystawiana według stałych, jawnych zasad. Jednoznaczny, akceptowany przez uczniów system oceniania wiadomości i umiejętności staje się pośrednio czynnikiem utrudniającym powstanie sytuacji, w których nauczyciele pozwalają sobie na radosną twórczość pod wpływem chwytliwych humorów lub indywidualnych sympatii i antypatii. Skutki niesprawiedliwości mogą być fatalne dla psychiki co wrażliwszych jednostek, dla całych zespołów klasowych. Objawia się to różnie: niechęcią do przedmiotu i nauczyciela, nienawiścią, a nawet buntem.

Zmierzad powinniśmy do tego, by nie obciążać młodzieży za nasze niedociągnięcia. Jeśli ocena są bardzo słabe, jest to ponad wszelką wątpliwość skutecznym dydaktycznym popełnianym przez nauczyciela lub błędów wychowawczych powodujących obniżanie motywacji ucznia się.

AGNIESZKA CHROBOT — polonistka w LO, Kujawkiwie

— Wydało mi się, iż pozytywne motywacje w celostawiającemu systemowi kontroli i oceny są sprawą najważniejszą. Uczeń musi wiedzieć, za co otrzymał taką, a nie inną ocenę. Rzecz jasna, że najprościej powiedzieć: dwa, trzy lub pięć, wpisad do dziennika i...sprawa załatwiona. Lecz to nie przynosi nikomu pożytku, nie motywuje o jakimkolwiek sukcesie pedagogicznym. Nie ma nic bardziej przykrego od stwierdzenia: niesprawiedliwy nauczyciel, niesprawiedliwa ocena.

Dlatego staram się wdrażać dorastającą młodzież do samooceeny. Tym bardziej, że system ten zmusza do wielkiego zdyscyplinowania umysłowego, do ciągłej uwagi, do gimnastyki myślowej. Dzieki niemu młodzież uczy się dyskutować na ściśle określony temat, sugeruje różne rozwiązania, czasem zakakujące dla nauczyciela. I co najważniejsze — nasze wspólne ocenianie pozwala przynajmniej zbliżyć się do tego, co młodzież i ja uznajemy za sprawiedliwe. Uczestnictwo w zaopiniowaniu psychologicznej potrzeby sprawiedliwej świadomości młodzieży jest na tym punkcie bardzo uczulona kształtuje nieślabne postawy, daje świadomość własnej podmiotowości, wyrabia kulturę dyskusji, dialogu.

PETER RUDNICKI — nauczyciel emeryt Głogówek

— Przy wystawianiu ocen kwartalnych, a szczególnie przy wystawianiu ocen koncowych, czyli tych, które będą uwidocznione na świadectwie szkolnym, starałem się brać pod uwagę wszystkie oceny, ale nigdy nie wyciągałem średniej arytmetycznej.

Dlaczego? Gdyż średnia arytmetyczna wcale nie jest oceną obiektywną ani sprawiedliwą, a już pod żadnym względem nie jest oceną wychowawczą. Jeśli ma jakiś wpływ na postawy uczniów, to tylko negatywny.

No bo jeśli uczeń pracował uczciwie, systematycznie, wykazywał ambicję, a z jakichś przyczyn przytrafiła mu się ocena niedostateczna, to w moim przekonaniu była ona sygnałem do pomocnego zainteresowania się dzieckiem czy nastolatkiem.

— Ale w końcowym efekcie nie obniżałem uczniowi oceny ogólnej. Wszelki schematizm uważałem bowiem za wroga myślenia, za czynnik zabijający indywidualne cechy jednostki ludzkiej.

Każdą wpisywaną do dziennika ocenę uzasadniałem przed całą klasą. Wcześniej, na początku roku szkolnego wspólnie ustaliliśmy generalne kryteria, jednakże ich szczegółowe stosowanie miało charakter zróżnicowany. Jestem bowiem zwolennikiem indywidualizacji w procesie nauczania. Co jednego zdopinguję, drugiemu podnieć skrzydła.

— Aby uniknąć nieporozumień na tym tle, co pewien czas dokonywałem w szkole analizy ocen wpisanych uczniom do dzienników. Bywało, że tej analizy dokonywałem po obrach kontrolnych, po tak zwanych klasówkach, lub po powtórzeniu pewnej partii przeobrobionego materiału. Podczas owych analiz omawiałym metody pracy uczniów i moje, wyjaśniałymi sobie wszelkie wątpliwości — szczerze, po partnersku. I to wcale nie obniżało mojego autorytetu, wręcz przeciwnie; tworzyło tak potrzebna w wychowaniu więź, ow autorytet umacniająca.

EUGENIUSZ DZIECIELEWSKI — nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych we Wschowej

— Ocenianie uczniów przez nauczyciela wiąże się ściśle z istnieniem sprawiedliwej oceny, sprawiedliwej opinii, sprawiedliwego postępowania nauczyciela wobec uczniów, wobec każdego ucznia. Na te sprawy młodzież jest szczególnie wyczulona i każdy doświadczony pedagog wie, iż od sposobu rozwiązywania tego problemu przez poszczególne nauczycieli i wychowawców w decydującej mierze zależą efekty dydaktyczne i wychowawcze pracy szkoły.

Ograniczę się tutaj do odpowiedzi na pytanie: jak oceniam swoich uczniów jako nauczyciel języka polskiego i czy moje oceny są sprawiedliwe, a więc i obiektywne? Ale co ja właściwie oceniam? Za co wystawiam uczniom stopnie? Na pewno za wiadomości i umiejętności. Ale także za wkład pracy. I jeżeli li z pierwszymi dwoma kryteriami sprawa jest stosunkowo prosta — choć w przedmiocie „język polski” i te składniki nie zawsze — radza się dokładnie wymierzyć — to ze sprawiedliwą i obiektywną oceną wkładu pracy młodzieży mam zawsze najwięcej kłopotu. Tu trzeba brać pod uwagę indywidualne możliwości każdego ucznia, a więc jego zdolności, warunki domowe lub szersze; warunki życiowe. Tych zaś nigdy nie jestem w stanie w pełni sprawiedliwie wymierzyć i wyważyć.

Dlatego też nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że moje oceny są zawsze w pełni obiektywne. Choć wydaje mi się, iż częściej mogę się mylić przy ocenach szczegółowych; znacznie rzadziej przy ocenach okresowych lub rocznych, zwłaszcza jeżeli z danym uczniem pracuję już kilka lat.

A teraz trochę dokładniej o tym, co robię, żeby moje oceny były sprawiedliwe i by pełniły właściwą rolę motywacyjną. Ponieważ ucze w szkole średniej, dąże do jak najwcześniejszego rozpoznania, z czym uczeń przychodzi z poprzedniej szkoły (mam na myśli wiadomości, umiejętności, poziom ogólnego rozwoju). Dlatego obok rozmaitych form obserwacji przeprowadzam różnego rodzaju ewiczenia diagnostyczne, zebym potem mógł łatwiej wymierzyć i ocenić postęp, jaki poszczególni uczniowie zrobili w stosunku do momentu startu w nowej szkole.

Prrowadzę też rozpoznanie sytuacji życiowej każdego ucznia; dojeżdża czy mieszka na miejscu, w domu czy w internacie, i wreszcie jak tam jest w tym domu? Tu już napotykałam zasadnicze trudno-

ści. Najlepiej zawsze znałem swoich uczniów z tej klasy, której byłem wychowawcą. Teraz, kiedy jestem dyrektorem szkoły i ucze zwie tylko w jednej klasie, znam swoich uczniów już znacznie słabiej. A jakie rozoznanie sytuacji życiowej uczniów może mieć nauczyciel, który przy dwu- lub trzygodzinnym wymiarze w poszczególnych klasach tygodniowo dla wypracowania swojego etatu musi uczyć w ośmiu albo dziesięciu oddziałach? A przecież nauczyciel często pracuje na półtora etatu!

Mając na uwadze elementy motywacyjnej szkolnej oceny, zechęcam do aktywne-go udziału w lekcji wszystkich uczniów. W tym celu umawiam się z każdym nowym zespołem klasowym, i tej umowy bezwzględnie dotrzymuję, że nikomu nie postawię dwójki za nieudana wypowiedź, jeżeli sam się zgłosi, a trójki w takich przypadkach będę wpisywał do dziennika tylko za zgodą zainteresowanego.

Czynnikiem aktywizującym i ułatwiającym uzyskanie pozytywnych ocen jest — w moim przekonaniu — organizowanie pracy na poszczególne okresy z czynnym współudziałem młodzieży. Każdy mój uczeń ma w swoim zeszyte przedmiotowym plan pracy z konkretnymi zadaniami do wykonania na parę miesięcy naprzód. Pozwala to uniknąć zaskakiwania zadaniami z dnia na dzień czy też niespodziewanymi tematami lekcji.

Staram się wystawiać oceny głównie za pracę na lekcji. Praca na lekcji musi być, niestety, w mniejszym lub większym stopniu przygotowana pracą w domu. Taka już jest specyfika przedmiotu „język polski”, choćby ze względu

na konieczność czytania tzw. lektur. Unikam przy tym wywoływania do tablicy i odpytywania z poprzedniej lekcji. Daje do tego, by uczniowie uzyskiwali jak najwyższe ocen przy opracowywaniu nowego tematu na lekcji. Przed wpisywaniem oceny do dziennika zaglądam do zeszytu przedmiotowego, i to nawet wtedy, gdy na dany dzień nie było żadnego zadania piśmennego. Wychodzę bowiem z założenia, że zeszyt przedmiotowy jest ważnym obrazem pracy ucznia tak w szkole, jak i w domu.

Jaszcze jednym czynnikiem motywacyjnym, jaki stosuje w swojej praktyce, nauczycielskiej są jasno określone kryteria ocen. Moim uczniowie wiedzą, co uznaję za konieczne minimum, co jest niezbędne na czwórke, a co na piątkę (bardzo ważną!) dlażecze. Z drugiej strony młodzież wie, że moje kryteria są zróżnicowane i zależą od możliwości (zdolności warunków) oraz od planów życiowych konkretnego ucznia. Nie ukrywam, że od jednych żadam więcej, od innych mniej i przekonuję moich uczniów, że tak trzeba, że to jest sprawiedliwe.

Stosuje też próby samooceny i wzajemnego oceniania przez uczniów ustnych wypowiedzi i prac piśmennyh swoich koleżanek i kolegów. Obok poleceń typu „popraw”, „uzupełnij”, „powiedz, na czym polega bład” — każde często po prostu zaproponować uzasadnić ocenę. Jest to możliwe, ponieważ wcześniej ustaliliśmy sobie kryteria ocen i stale do nich wracamy. Tego rodzaju ćwiczenia — zabawy, które zresztą często premiuje dobrą albo nawet bardzo dobrą oceną, najłatwiej można przeprowadzić przy analizowaniu i ocenianiu piśmennyh wypracowań. Przy okazji młodzież przekonuje się, jak to trudno jest sprawiedliwie i obiektywnie oceniać.

Opracowała: ZENOBIA MILLER



Fot. Ca. Górski



Fot. M. Suchecki

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Przewidywanie wpływu oceny na przyszłe osiągnięcia ucznia.
2. Wychowawcze problemy oceniania.
3. Analiza różnych sytuacji uzasadniających konieczność stosowania ponaddydaktycznych kryteriów w ocenianiu osiągnięć uczniów.
4. Współzależność celów kształcenia i wychowania, kontroli oraz oceny szkolnej.

LITERATURA

1. K. Daneś, J. Krasiełka: W poszukiwaniu nowych metod i form kontroli wiedzy uczniów „Ruch Pedagogiczny” 1980, nr 2.
2. I. Janiszowska, K. Kuligowska: Jak kon-

3. K. Krawiec: Ocena osiągnięć uczniów, PZWS, Warszawa 1980.
4. Cz. Kupisiewicz: Podstawy dydaktyki ogólnej, PWN, Warszawa 1980.
5. J. Maślanka, Z. Zaborski: Sprawiedliwa ocena w opinii nauczycieli „Ruch Pedagogiczny” 1980, nr 6.
6. D. Nakoneczna: Funkcje oceny szkolnej, „Oświata i Wychowanie” 1980, nr 11, wersja B.
7. B. Niemierko: ABC testów osiągnięć szkolnych, WSiP, Warszawa 1975.
8. F. Niemierko: Metody sprawdzania i oceniania osiągnięć uczniów, „Oświata i Wychowanie” z 1-13 V 1977, wkładka NURT, nr 6.
9. „Oświata i Wychowanie” wersja D, nr 4 1983 (Blok materiałów do tematu sprawdzianu osiągnięć uczniów).
10. M. Filkiewicz: Psychologiczne wartości i funkcje ocen szkolnych, „Oświata i Wychowanie” 1973, nr 19, wkładka NURT, nr 2.
11. S. Radziowski: Problemy oceny szkolnej, WSiP, Warszawa 1975.
12. M. Szporacki: Badania testowe a ocena „Nowa Szkoła” 1981, nr 3.
13. Z. Włodarski: Psychologiczne problemy szkolnego oceniania i egzaminowania „Oświata i Wychowanie” nr 4 z 1-16 III 1980 (Wkładka NURT nr 415).

Czy przeciętny zdrowy Polak zdaje sobie sprawę, ilu mamy w naszym kraju inwalidów? Siedem milionów! Tylu doliczył się Komitet Rehabilitacji i Readaptacji Człowieka Polskiej Akademii Nauk. Liczba szokująca. Wprost trudno uwierzyć, że co piąty obywatel PRL jest niepełnosprawny. Trudno uwierzyć, bo inwalidów rzadko spotyka się na ulicach, w kawiarniach, kinach czy teatrach. Egzystują najczęściej, zamknięci w kręgu najbliższej rodziny, dla której są nierzadko ciężarem. Oddziela ich od zdrowych trudna do pokonania bariera kalectwa.

Siedem milionów, to już nie margines, to poważny problem. Problem, nawiasem mówiąc, powszechny. W krajach o wyższym stopniu uprzemysłowienia odsetek ludzi niepełnosprawnych jest znacznie wyższy.

Po wojnie wielu było inwalidów wojennych, ludzi otaczanych powszechnym szacunkiem i życzliwością. Dziś przyczyny inwalidztwa zmieniły się, choć rozmiary zjawiska nie maleją; zmienił się natomiast na niekorzyść stosunek społeczeństwa do osób niepełnosprawnych. Z biegiem lat miejsce życzliwości zajęła obojętność.

Inwalidzi lękają się natrętnych spojrzeń, ostentacyjnie okazywanej litości, lekceważenia. To najczęściej występujące bariery psychologiczne, izolujące ich od społeczeństwa. Dodajmy do tego nie mniej trudne do przełamania bariery... architektoniczne. Wszystko, co się buduje, zaplanowane jest pod kątem potrzeb ludzi fizycznie sprawnych. Nie ma kawiarni, do których mogliby wjeżdżać inwalidzi na wózkach (w liczącej 1,6 mln mieszkańców Warszawie jest np. zaledwie jedna taka kawiarnia, nie ma parkingów dla inwalidzkich samochodów, nie sposób wjechać na wózek do własnego domu, wejść bez pomocy do wanny etc.

Tymczasem inwalidzi mają takie same jak wszyscy potrzeby i pragnienia, tak samo chcą uczestniczyć w życiu społecznym, kulturalnym, a w miarę możliwości również produkcyjnym. Nie zadowala ich istniejąca u nas tendencja do tworzenia swoistych gett: zakładów pracy chronionej, domów dla przewlekle chorych, domów pomocy społecznej, internatów, klubów inwalidzkich itp. Jakkolwiek instytucje te spełniają niewątpliwie pozytywną rolę, są potrzebne, to z drugiej strony izolacja taka wzmacnia poczucie osamotnienia, fizycznej odrębności czy wręcz upośledzenia, pogłębia depresję, czasem wywołuje nienawiść do świata. A już na pewno nie ułatwia walki z własnymi kompleksami, z lękiem przed kontaktami z otoczeniem.

Problem tkwi nie tyle w niedostatkach przygotowania zawodowego inwalidów, bo — jak mnie informuje główny specjalista w Departamencie Kształcenia Specjalnego, Profilaktyki i Resocjalizacji MOiW, Waclaw Kur — szkolnictwo specjalne jest u nas dość szeroko rozwinięte, ile głównie w braku warunków umożliwiających tym ludziom korzystanie z dóbr kulturalnych i szersze uczestnictwo w życiu społecznym. Wychowanie społeczeństwa w duchu akceptacji potrzeb inwalidów i wychodzenia im naprzeciw trzeba rozpoczynać wcześniej, począwszy od przedszkola.

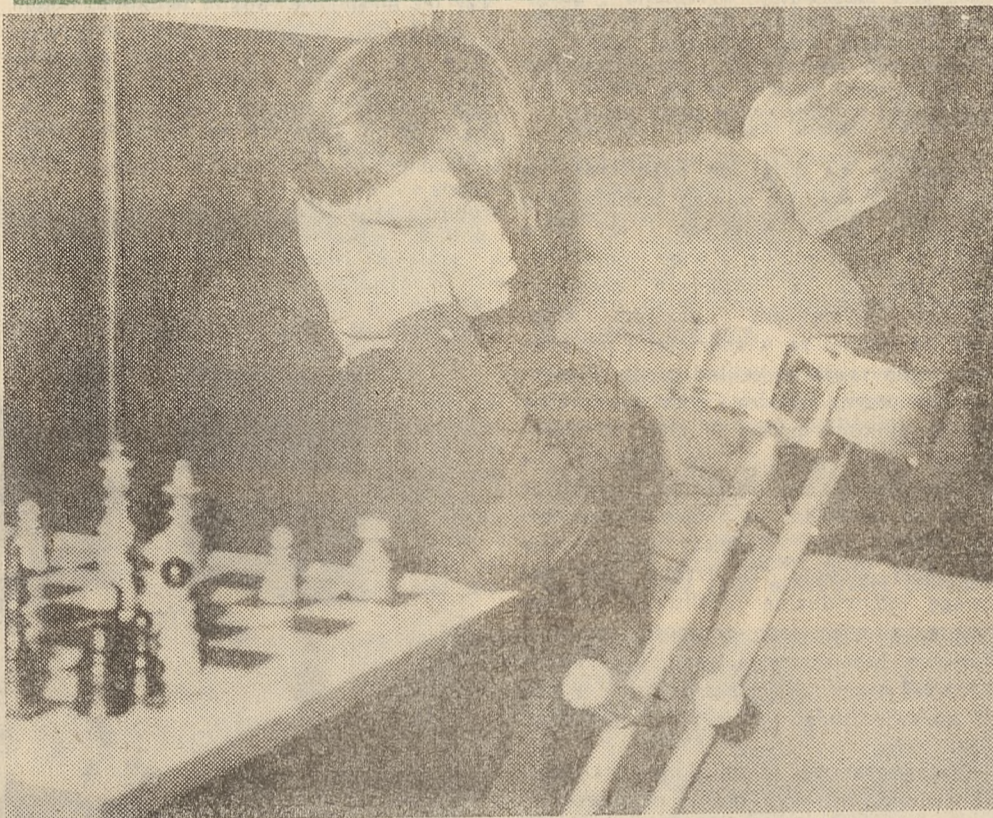
Ostatnio coś się w tej dziedzinie zaczyna zmieniać, a przynajmniej resort oświaty tym sprawom poświęca więcej uwagi. Funkcjonują bowiem wydrebnione placówki specjalne — przedszkola, szkoły podstawowe i średnie, w których uczy się i wychowuje 125,1 tys. dzieci i młodzieży z różnymi upośledzeniami, organizuje się klasy specjalne w szkołach gminnych oraz nauczanie indywidualne w domu, próbuje się także wprowadzać tzw. system integracyjny polegający na umieszczaniu dzieci niepełnosprawnych w szkołach ogólnodostępnych. Dotyczy to oczywiście przypadków pojedynczych i stosowane jest wówczas, gdy szkoła ma po temu odpowiednie warunki, zwłaszcza kadrowe. Głównym zadaniem nauczyciela jest stworzenie atmosfery akceptacji takiego dziecka w klasie, a także w całym zespole pedagogicznym i w środowisku. Do niego należy występowanie do poradni wychowawczo-zawodowej o przyznanie specjalnych godzin rewalidacyjnych oraz organizowanie dziecku pomocy indywidualnej.

Aby przełamać niechęć nauczycieli do przyjmowania dzieci niepełnosprawnych, Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło w ub. r. szkolnym dodatkowe bodźce finansowe. Nauczyciel, który ma w swojej klasie uczniów zakwalifikowanych przez poradnię, wychowawczo-zawodową do kształcenia specjalnego, otrzymuje ekwiwalent równy wynagrodzeniu za 1—2 godziny ponadwymiarowe za każde dziecko. Dzięki temu — jak twierdzi mój rozmówca — coraz więcej dzieci z różnymi wadami trafia do szkół ogólnodostępnych. Chroni je to od społecznej izolacji, ułatwia przygotowanie do życia, zaś u dzieci zdrowych pozwala kształtować właściwy stosunek do kalekich kolegów.

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

DANUTA BUKAŁOWA

NA MARGINESIE ŻYCIA



Z początkiem br. szkolnego ministerstwo wprowadziło kolejny bodziec dla rodziców zachęcający do umieszczania niepełnosprawnych dzieci w szkołach ogólnodostępnych. Jest to prawo do dodatkowych zajęć wyrównawczych i rewalidacyjnych. Organizowanie tych zajęć — których ilość i jakie określa poradnia — jest odtąd nie aktem dobrej woli, lecz obowiązkiem nauczyciela.

Kształcenie zawodowe uczniów niepełnosprawnych i kalekich prowadzono dotychczas wyłącznie w placówkach wydzielonych. Obecnie zaczyna się, podobnie jak w szkołach podstawowych, tworzyć klasy specjalne w zespołach szkół zawodowych. Uczniowie, którzy tam trafiają, będą mogli także odbywać praktyki wspólnie ze swymi zdrowymi kolegami.

Brak miejsc sprawia, że nie wszystkie dzieci zakwalifikowane przez poradnię obejmują kształcenie specjalne, lecz jak dotychczas tylko 86 proc. Przybyło wprawdzie sporo nowych obiektów, lecz głównie dla dzieci z wadami słuchu. W najgorszych warunkach uczą się upośledzeni umysłowo. Ponieważ, jak wykazuje doświadczenie, wojewodowie nie są zainteresowani w budowaniu obiektów specjalnych (wysoki koszt) MOiW wystąpiło o wyodrębnienie środków na szczeblu centralnym na inwestycje dla tego szkolnictwa. Przyznano je na budowę placówek dla uczniów z upośledzeniami sprzężonymi i unikalnymi. Starania resortu, które warto w pełni popierać, idą w kierunku wyodrębnienia środków na budownictwo placówek specjalnych dla wszystkich upośledzeń.

Przedstawione tu inicjatywy władz oświatowych świadczą, że problem dzieci niepełnosprawnych staje się rzeczywistym przedmiotem specjalnej troski. Co prawda trochę późno zorientowano się, że nie jest to sprawa marginalna, bo liczba dzieci wymagających szczególnej opieki rośnie. Na całym świecie zresztą szacuje się, że około 3 proc. populacji dzieci i młodzieży kwalifikuje się do kształcenia specjalnego w wydrebnionych placówkach, ale około 20 proc. z cięższymi niedorozwojami i mikrodefektami potrzebuje również specjalnej opieki.

Inicjatywy MOiW pozwalają mieć nadzieję, że kształcenie inwalidów ulegnie poprawie. Przygotowanie do pracy to jedna sfera działań w tym zakresie, pozostaje jeszcze druga nie mniej ważna: stworzenie tym ludziom warunków realizowania ich potrzeb duchowych. Jak na razie mamy do odnotowania zaledwie jedną inicjatywę — telewizyjne programy dla półmilionowej rzeszy ludzi głuchych. Emisji tych programów, zapoczątkowanej w 1979 r., towarzyszyła obawa, czy nie posypią się protesty widzów, jak zareagują na obecność na ekranie tłumacza języka migowego. Wbrew obawom reakcja była pozytywna.

Na dowód, jak wiele to znaczy dla ludzi przebywających w świecie cisy przytoczę kilka fragmentów listów do twórców tych programów: „Czasem mam lzy radości, gdy patrzę na film w telewizji, który rozumiem, na dziennik, z którego nareszcie wiem, co słychać na świecie. Ale przede wszystkim cieszę się, że ludzie słyszający nareszcie nas zauważają. Jak jesteśmy w publicznym miejscu, każdy jest teraz życzliwie do nas nastawiony”. Inny widz pisze o tych programach, że „są jak kropla wody podana wędrowcowi na pustyni. Dzięki nim przestaliśmy się kryć na ulicy, w kawiarni, w tramwaju z naszym kalectwem, językiem migowym. Rozmawiamy swoimi gestami nie wywołując tak natrętnego zainteresowania, jakie nam towarzyszyło. Nasz język został uznany jako język normalny, jako normalny sposób porozumiewania się między ludźmi. Dzięki Wam za to.” Przed zawieszeniem drugiego programu TV emitowała miesięcznie ponad 700 minut audycji dla niesłyszących, później z konieczności znacznie mniej. Obecnie, po częściowym wznowieniu zawieszonych programów, sytuacja powoli się normalizuje.

Dużo to, czy mało? Na pewno za mało, by w pełni zaspokoić potrzeby tej grupy inwalidów. Polska jednak jako pierwsza wśród krajów obozu socjalistycznego wyszła z tą piękną inicjatywą. Czechosłowacka telewizja emituje dla niesłyszących półgodzinne programy 10 razy w roku, węgierska i bułgarska po 15 minut w tygodniu; w ZSRR nie ma specjalnych audy-

cji, natomiast na prośbę głuchych opatrują się filmy telewizyjne napisami.

Polskie programy, a zwłaszcza „W świecie cisy” zyskały sobie wysoką ocenę również krytyków filmowych i telewizyjnych. „W świecie cisy” uznano za najlepszy program edukacyjny 1982 roku, a jego autorowi — Ryszardowi Danielewskiemu — przyznano „Złoty ekran” oraz nagrodę Przewodniczącego do Spraw Radia i Telewizji. Program ten nie tyle dostarcza głuchym rozrywki, co przede wszystkim pomaga zwalczać słabości, kompleksy, przełamywać bariery; kamera ukazuje pracę przychodni logopedycznych, towarzyszy obozom i wczasom, na których laryngolodzy, logopedzi, psychologowie, pedagodzy badają, leczą i uczą dzieci oraz udzielają wskazówek rodzicom, jak uczyć zycia swoje kalekie potomstwo.

Autorzy programu pokazują dzieła niepełnosprawnych artystów jak np. wybitnego malarza konj Bogdana Kiszki. Dzięki inicjatywie TV doczekała się ekranizacji pantomima głuchych w Olsztynie, znana z wysokiego kunsztu artystycznego oraz konkurująca z nią zespół pantomimy szczecińskiej. Programy te pomagają ludziom zamkniętym w świecie cisy uwierzyć w siebie, dopingują do walki o własne miejsce w społeczeństwie. Głusi są doskonałymi kierowcami, świetnie sobie radzą w zawodach poligrafów, elektromechaników, kreślarzy. Wbrew przepisom, w myśl których nie mogą być żeglarzami, w ub. r. po raz pierwszy grupa ludzi głuchych złożyła pomyślnie egzaminy na żeglarzy, a nawet sterników. Mimo że członkowie komisji nie byli zbyt przyjaźnie do nich ustosunkowani.

Mogliby więc wszyscy, nie tylko jednostki psychicznie najodporniejsze, zdobywać wykształcenie w interesującym ich zawodzie i podejmować pracę, gdyby w społeczeństwie udało się wreszcie przełamać zakorzenione fałszywe przekonanie, że defektem słuchu towarzyszy pewne upośledzenie umysłowe. Bo tak nie jest. A przynajmniej nie musi być, jeśli waga słuchu zostanie u dziecka wykryta wcześniej, do trzeciego roku życia. W późniejszym okresie rehabilitacja skazana jest na niepowodzenie lub napotyka ogromne trudności. Jeśli dziecko głuche nie nauczy się mówić w pierwszych latach życia, wówczas kalectwo fizyczne pociąga za sobą defekty psychiczne.

Nauka nie jest łatwa. Język migowy liczący 4—5 tys. znaków jest ubogi, trudności następcza zwłaszcza przekazywanie pojęć abstrakcyjnych. Doświadczenia amerykańskie wykazują, że pozytywne efekty daje w nauczaniu łączenie obu tych elementów. U nas przez długie lata dyskwalifikowano język migowy i rezultat jest taki, że dziś nauczyciele nie znają nawet alfabetu palcowego. Dopiero od niedawna zajęcia takie prowadzą WSP. Język ten wymaga zunifikowania, bowiem w każdym z trzech zaborów głusi „migali” inaczej, powstały więc ogromne różnice w symbolice gestów i pojęć. To również telewizyjny program „W świecie cisy” stara się skorygować, prowadząc lekcje ogólnopolskiego języka migowego, zbliżonego do międzynarodowego „Gest-uno”.

Programy telewizyjne przeznaczone są dla dorosłych. Dla dzieci głuchych nie ma nic, nawet króciutkiej dobranocki. Skoro uczyniono jeden krok, trzeba uczynić i dalsze. Telewizja ma ogromne możliwości wzbogacania ubogiej sfery pojęć głuchych i tej szansy nie wolno nam zaprzepaścić.

Autorzy „W świecie cisy” zyskali sobie nie tylko wdzięczność głuchych telewizorów, lecz również ogromny szacunek i zaufanie. Otrzymują setki listów z prośbą o pomoc w rozwiązywaniu ich życiowych problemów. Jak dotychczas są jedynymi rzecznikami interesów w tej grupie inwalidów. Inicjatywa TV nie wzbudziła protestów, ale też i większego zainteresowania. A przy dobrej woli można by zrobić więcej, aby ułatwić głuchym dostęp do kultury. Można by np. w niektórych kinach i teatrach zainstalować pętle indukcyjne przenoszące sygnały ze scenicznych mikrofonów lub aparatury dźwiękowej do aparatów słuchowych inwalidów. Można by także opatrywać filmy polskie napisami, co pozwoliłoby upośledzonym poznać rodzimą produkcję. Trzeba wreszcie stać uczuć społeczeństwo na problemy nie tylko głuchych, lecz w ogóle osób dotkniętych inwalidztwem.

Trzeba to robić nie tylko za pośrednictwem szklanego ekranu, ale również poprzez wychowanie w domu i w szkole. W każdej szkole, nie tylko tam, gdzie trafia dziecko niepełnosprawne. Uważliwiac na kalectwo, uczyć dzieci właściwego stosunku do ludzi dotkniętych inwalidztwem, do niesprawnych kolegów. Nauczyciel może tu wiele zdziałać. I choć to praca długofalowa i na efekty przyjdzie poczekać, można mieć nadzieję, że w przyszłości zmieni się stosunek społeczeństwa do inwalidów, że słuszne inicjatywy garstki zapaleńców nie będą natrafiać na trudne do pokonania bariery.

Przed kilku laty twórcy programu w TV, stawiający pierwsze kroki w służbie ludziom niepełnosprawnym, jako motto dla swej działalności obrali słowa wielkiego pisarza Wiktora Hugo: „Nie ma znaczenia głuchota ucha skoro rozum słyszy. Jedyna głuchota, głuchota nieuleczalna — to głuchota rozsądku”. Celne to słowa i jakże nadal aktualne.

Na zdjęciu: W Warszawskim Klubie Inwalidów, finansowanym przez Regionalny Związek Rzemiosł, proponuje się bierne i czynne formy udziału w kulturze. Drugi, najbliższy taki klub, miał się w... Wrocławiu.

W INSTYTUCIE NASZYCH CHWILA

Nadzieja Fiedorowna Charinko — przewodnicząca Związku Zawodowego Pracowników Oświaty, Szkolnictwa Wyższego i Instytucji Naukowych Ukrainiejskiej SRR — przedstawia stan liczebny swojej organizacji. (Patrz również poprzedni numer „Głosu Nauczycielskiego”)

— Należy do niej 1,6 mln członków; między innymi milion nauczycieli szkół, przedszkoli, pracowników oświaty i obsługi szkół, 400 tysięcy studentów, 82 tysiące ludzi nauki, szkolnictwa wyższego, instytutów naukowych... Obwodowych (powiatowych) instancji związkowych jest 26; komitetów miejskich i rejonowych (gminnych) 659; podstawowych ogniw związkowych aż 27 500...

(Pytam o liczbę pracowników zatrudnionych na etatach związkowych...)

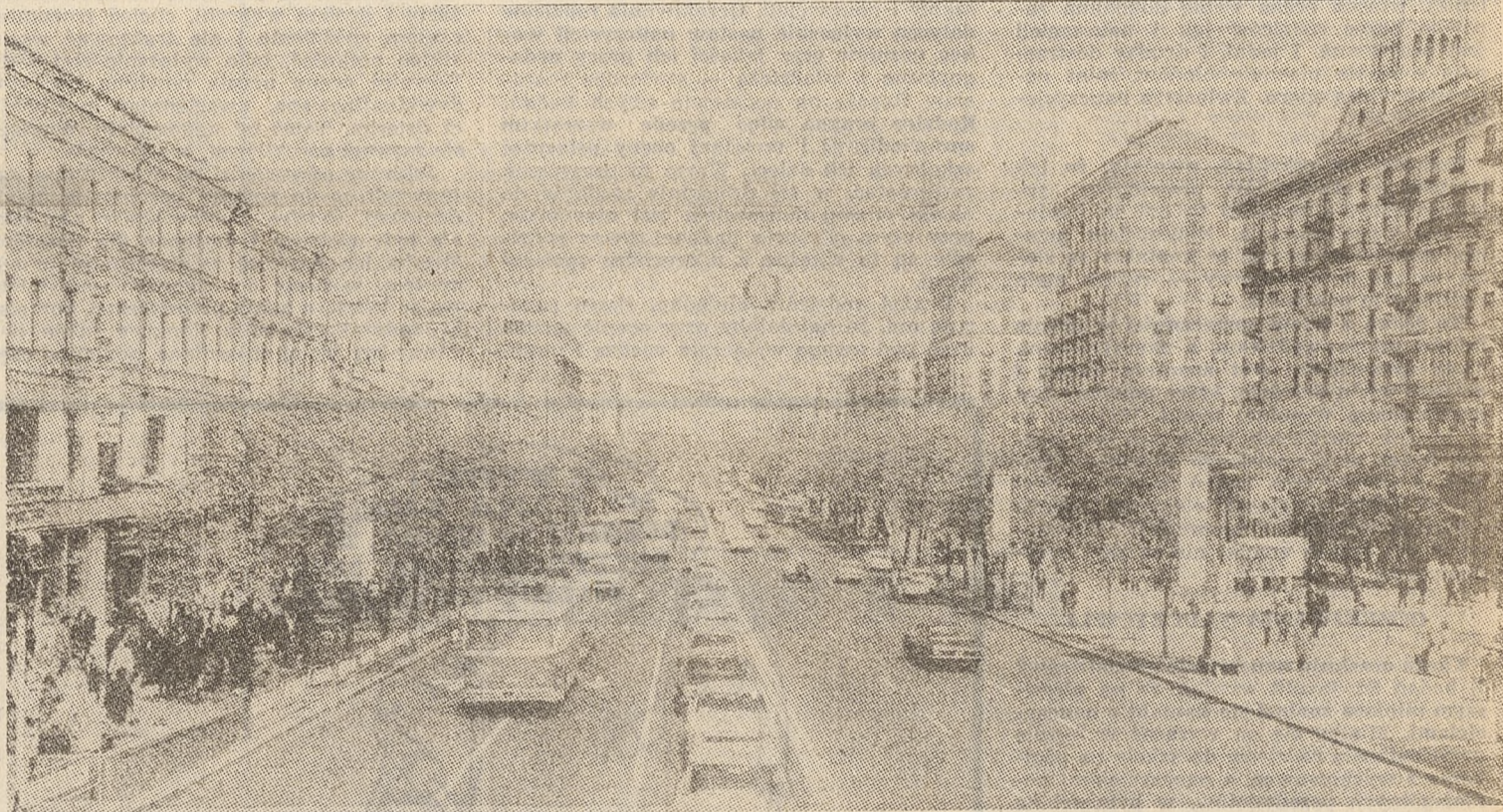
— Nasza działalność jest oparta przede wszystkim na społecznikach — otrzymuję odpowiedzi. — Bezplatnie pełnią swoje funkcje nauczyciele — związkowcy w szkołach i uczelniach wyższych, rejonach i obwodach, miastach i na wsi. Na etatach zatrudnionych jest niewiele ponad 200 osób. Podobnie jest i w innych organizacjach związkowych. Często nasi oponenci za granicą — szczególnie w państwach kapitalistycznych — imputują nam nadmierną ponoc etatyzację w związkach zawodowych. Są to opinie nie odpowiadające prawdzie. Biurka w działalności związkowej są zbędne. Działacze muszą być wśród ludzi, załóg pracowniczych, kolektywów pedagogicznych. Muszą podejmować wraz z nimi te wszystkie zadania, które służą wydajniejszej i lepszej produkcji, wykorzystaniu czasu pracy, współzawodnictwu. W szkole wyższej, instytucji naukowym, szkole ogólnokształcącej czy zawodowej nie mamy wprawdzie do czynienia z produkcją dóbr materialnych, dlatego cała uwaga działaczy związkowych skupia się na kwestiach związanych z usprawnieniem procesu dydaktyczno-wychowawczego, poprawie warunków pracy i życia nauczycieli, organizowaniu wypoczynku, turystyki, imprez sportowych i rekreacyjnych... Wliczać można długo. Słowem, nie ma takiej sprawy, która leżałaby poza sferą zainteresowań związku zawodowego. Dyrektor szkoły, rektor uczelni wyższej czy dyrektor instytutu konsultuje ze związkowcami sprawy bhp, czasów krajowych i zagranicznych, wyróżnień i odznaczeń, dyscypliny pracy. Działacze związkowi udzielają porad i wskazówek, ułatwiają wiele tzw. ludzkich, osobistych spraw. Do tych ostatnich przywiązujemy szczególnie dużą wagę. Wiadomo, człowiek sam często nie może załatwić swoich problemów. Z pomocą przychodzą mu najczęściej związkowcy... Oczywiście, mogłabym tak wylizować długo, problemów mamy bowiem wiele. W tej chwili na przykład przygotowujemy materiały na posiedzenie plenarne (plenium to 150 członków i 50 zastępców) związku. Chcemy przedyskutować z resortem oświaty sprawy wypoczynku nauczycieli. U nas każdy pedagog powinien co trzy lata wyjechać do sanatorium, podleczyć swoje zdrowie. Dlaczego jednak nie wszyscy korzystają z tych możliwości? Nie zawsze też ognia naszego Związku wykorzystują swoje statutowe uprawnienia do rozwiązywania spraw z zakresu bhp, dyscypliny pracy, nie rozliczają administracji z różnych zadań. Dlaczego?... A wiadomo, w społeczeństwie radzieckim nie ma miejsca dla nieodpowiedzialnego stosunku do powierzonego zadania.

(Temat związkowy powraca w trakcie mojej rozmowy z rektorem Instytutu Pedagogicznego im. Maksyma Gorkiego w Kijowie, członkiem korespondentem Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR — prof. dr. hab. Mikołajem Iwanowiczem Szkielcem).

— Związek na uczelni pomaga mi w rozwiązywaniu zarówno zadań perspektywicznych, jak i kształtowaniu oblicza instytutu, jako uczelni pedagogicznej przygotowującej kadry dla naszego szkolnictwa. Właściwie nie ma spraw, których nie konsultowałbym z przedstawicielami naszego związku. A jest o czym dyskutować. Nasz instytut to 63-letnia tradycja, 560 pracowników, w tym ponad 300 doktorów i docentów, 40 profesorów... To 10 fakultetów, 10 tysięcy studentów na studiach dziennych i kilka tysięcy na zaocz-

nych, biblioteka z milionem książek... Instytut to 4 akademiki, stołówki, kompleksy obiektów sportowych. Instytut to wreszcie nowoczesna myśl pedagogiczna, to setki prac naukowych naszych pracowników, sesje krajowe i zagraniczne kontakty z innymi wyższymi uczelniami pedagogicznymi Kraju Rad i całego świata, w tym również z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie. To również — fakultet polski, na którym od 6 już lat dokształcamy nauczycieli języka rosyjskiego z waszego kraju. Wasi pedagodzy cieszą się u nas znakomitą opinią. Stwarzamy im jak najlepsze warunki, zarówno do nauki jak i zapoznania się z naszym miastem, ukraińską kulturą i sztuką. Ostatnio otworzyliśmy fakultet, na którym podwyższają swoje kwalifikacje dyrektorzy szkół. Prowadzimy również studia podyplomowe... Słowem, jest nad czym pracować i rozmyślać. Związek, związkowcy — wraz z senatem, organizacją partyjną i organizacją młodzieżową pomagają w tym twórczym myśleniu. Tworzymy tu wszyscy razem jeden kolektyw. Taki kolektyw, zespolony jednością celu, jakim jest dobro uczelni i studentów, pracujący precyzyjnie, jednakże nie w sposób mechaniczny, lecz twórczo, z dużą odpowiedzialnością, jest w stanie rozwiązać nieproste zadania zarówno dnia dzisiejszego, jak i przyszłości.

(Pytam rektora o sprawy bardzo przyziemne. Czy są kandydaci na studia peda-



Jedna z głównych ulic Kijowa — Kreszczatik. Została zbudowana na nowo w latach pięćdziesiątych. Oczywiście, najwięcej tu sklepów i magazynów.

gogiczne, czy studenci odbywają praktyki pedagogiczne, czy są dobrze przygotowani do wykonywania zarówno zadań dydaktycznych jak i wychowawczych...)

— Kandydatów do instytutu mamy wielu. Na jedno miejsce przypada średnio czterech kandydatów — a są fakultety, szczególnie humanistyczne, gdzie na jedno miejsce przypada ich i ośmiu. Możemy więc wybierać najlepszych.

Oczywiście, każdy nasz student odbywa praktyki pedagogiczne w szkołach, jak również obowiązkowo pełni funkcję wychowawcy na koloniach i obozach pionierskich. Staramy się dobrze przygotować naszą studentkę młodzież do tych obowiązków. Wpajamy im, że nauczyciel musi na równi traktować zadania dydaktyczne jak i wychowawcze. Te dwie funkcje są niepodzielne. Oczywiście, zbieramy opinie o naszych absolwentach. Są one w zdecydowanej większości pozytywne. Nasi absolwenci bardzo szybko zostają dyrektorami szkół. Mamy 23—24-letnich dyrektorów dziesięciolecie. Dają sobie świetnie radę na tych stanowiskach. Rzecz jasna, są i wyjątki, gdzie ich zresztą nie ma...

— Od szeregu lat jestem dziekanem fakultetu, w którym polscy nauczyciele podnoszą swoje językowe kwalifikacje — mó-



Nowe dzielnice mieszkaniowe powstają szybko — jak grzyby po deszczu. Nie zapomina się przy tym, że wraz z nowymi domami trzeba budować szkoły, przedszkola, place gier i zabaw...

wi doc. dr hab. Ninel Fieodosjewna Mironowa. — W przeszłości przyjeżdżali do nas pedagodzy, z których nie wszyscy legitymowali się wyższym wykształceniem z zakresu filologii rosyjskiej. Wtedy mieliśmy pewne trudności dydaktyczne, gdyż stopień opanowania języka był bardzo zróżnicowany. Jedni mówili biegle po rosyjsku, inni nawet bardzo słabo. Nasze programy były wówczas przystosowane do pewnej średniej. Obecnie przyjeżdżają do nas wyłącznie absolwenci filologii rosyjskiej, magistrowie, którzy bardzo dobrze

obowiązkowych w tygodniu 100 rubli. Dochodzą do tego dodatki za godziny ponadwymiarowe. Dyrektor szkoły o 15-letnim stażu pedagogicznym, w której uczy się 1000 dzieci, otrzymuje zapłatę w wysokości 300 rubli. Przy średniej w ZSRR wynoszącej około 170 rubli, jest to więc pensja bardzo wysoka, tym bardziej że opłaty za mieszkanie, stołówkę, gaz, światło, telefon są niskie i utrzymują się na tym samym poziomie od wielu już lat. Tanie są również podstawowe środki żywnościowe — chleb, masło, mleko, sery itp. Dro-

znają język rosyjski, są czytani, świetnie orientują się nawet w najbardziej zawitych kwestiach gramatycznych. Mamy więc ułatwione zadanie. Przystosowujemy nasze programy do wysokiego poziomu ich wiedzy i umiejętności. Organizujemy ponadto wspólne dyskusje i wieczorki, chodzimy do teatrów, odbywamy spotkania z naszymi nauczycielami... Słowem, staramy się, jak możemy, zapewnić słuchaczom z Polski ciekawy, atrakcyjny program naukowy, zapoznać ich z rosyjską i ukraińską sztuką, literaturą, poezją... Chcę też podkreślić wysoką dyscyplinę Waszych nauczycieli. Są ponadto bardzo towarzyscy, mili i uprzejmi. Słowem same plusy.

(Jak żyje się nauczycielom Kraju Rad? Z pewnością mają mniejsze kłopoty z uzyskaniem mieszkań. Dotyczy to szczególnie miast miejscowości. W ZSRR nie buduje się dzielnic mieszkaniowych bez szkół i przedszkoli, a szkoły na wsiach mają zawsze mieszkania dla nauczycieli. Nauczyciel w Kraju Rad nie ma kłopotów z materiałami metodycznymi i pomocami naukowymi, w bibliotekach szkolnych są zawsze obowiązkowe lektury. Podręczniki uczniowie wszystkich klas otrzymują bezpłatnie. Na ogół dysponują dwoma kompletami podręczników — w szkole i w domu. Zarobki nauczycieli są zróżnicowane i zależą od stażu pracy, wykształcenia i pełnionej w szkole funkcji. Młody nauczyciel po studiach zarabia za swoje 18 godzin zajęć

nie są natomiast towary luksusowe — futra, samochody, telewizory kolorowe, dywany... Taka polityka cen obowiązuje od wielu już lat i jest akceptowana przez związki zawodowe i całe społeczeństwo. Drogi jest alkohol. Na przykład butelka najtańszego koniaku kosztuje około 14—15 rubli. Tanie są bilety do kin i teatrów. Tania jest prasa, książki, różnego rodzaju wydawnictwa. W księgarniach można więc wybierać do woli)

Ostatni wieczór w Kijowie spędzam na starym mieście. Na Górze Zamkowej prowadzone są prace archeologiczne. Robotnicy znajdują tu relikwie sprzed 1500 lat. Zaglądam do pięknie odrestaurowanej cerkwi Andriejewskiej. Potem schodzę stromymi uliczkami w dół, ku Dnieprowi. Na tych uliczkach, wybrukowanych „kocimi łbami”, uganiał się z kolegami autor „Białej Gwardii”. Oto staję pod domem, w którym mieszkał wraz z rodzicami. Dom zachował się w całości, nie został zburzony w czasie działań wojennych. Na frontonie piętrowego na żółto pomalowanego domu tablica z brązu: „Michał Bułhakow — 1881—1940”.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

MIŁOŚCI NIEODWZAJEMNIONE

CD ZE STR. 1

bańd pomocy materialnej plus przekaz informacji o postępach ucznia w nauce. I tylko w minimalnym stopniu dotyka spraw podstawowych, a więc sfery stosunków między nauczycielem a młodzieżą, charakteru współdziałania, jego treści i zakresu. To prawie nie istnieje. Jeśli, to w programach pracy wychowawczej, starannie opracowywanych i przechowywanych. Na co dzień jest tak, jak jest — każdy z partnerów wychowuje oddzielnie.

CHCĄ DOBRZE

A przecież obie strony chcą dobrze. Mają świadomość, że wspólne działanie daje lepsze efekty. Ze bez wspólnoty rezultat będzie mierny. Więcej: obie strony pragną porozumienia dla dobrego chowania młodzieży. I co ciekawe: w żadnym innym układzie kontaktów społecznych nie ma tak idealnej wprost zbieżności celów, jak między rodzicami a nauczycielami, szkołą a domem.

Okazuje się jednak, że sama zbieżność celów nie wystarczy do pełnego porozumienia. Potrzebne są ponadto: dobra znajomość życzeń i realnych możliwości partnera (łatwiej go wówczas rozumieć i pomagać mu) oraz określone instrumenty współdziałania i właściwe jego ukierunkowanie. Na ucznia i jego dobro.

Czego brakuje w tych kontaktach najbardziej? Znawcy przedmiotu twierdzą, że zaufania, a jego skromna tylko obecność jest w prostej linii konsekwencją niewiedzy jednego partnera o drugim. Ta niewiedza jest zresztą źródłem powstawania wielu szkodzących obu stronom, wyspanych często z palca, oskarżeń, nieuzasadnionej a druzgocącej krytyki. Jedni drugimi mają za złe to i owo. Miał budować most porozumienia, oskarżają się o niedbalstwo, obojętność, lenistwo i brak odpowiedzialności.

Sami o sobie mówią natomiast jak najlepiej, własna ocena siebie dokonana zarówno przez rodziców jak i nauczycieli jest pozytywna. I jedni, i drudzy dostrzegają u siebie niewiele błędów, zalet natomiast widzą sporo. Zwłaszcza nauczyciele.

Rodzice, na przykład, uważają, że ich kontakt ze szkołą jest prawidłowy, systematyczny, a ponadto to oni są inicjatorami współdziałania. Nauczyciele przeczą temu — twierdzą, że kontakty są słabe, co zaś do inicjatywy — rażąco mało rodziców ją przejawia.

To jedna z wielu sprzeczności w ocenie faktów między rodzicami a nauczycielami. Tych sprzeczności jest znacznie więcej i dotyczą wielu dziedzin, które powinny być przedmiotem wspólnej troski. Wykazał to w swoich ciekawych badaniach na terenie miast woj. opolskiego Stanisław Rogala, a wyniki tych badań zawarł w pracy pt. „Psychologiczne elementy współdziałania rodziców i nauczycieli”. Uzyskane w ten sposób wyniki nie są zbyt optymistyczne.

OCZEKIWANIA NAUCZYCIELI

Czego oczekują nauczyciele od rodziców? Z badań St. Rogala wynika, że na pierwszym miejscu znalazł się kontakt z nauczycielami. Miałby się on wyrażać w formie przychodzenia rodziców do szkoły na spotkania z wychowawcą, z nauczycielami poszczególnych przedmiotów, w bytności na lekcjach, uroczystościach szkolnych, wyjazdach itp.

Na drugim miejscu znalazło się życzenie udzielania szkole pomocy. Chodzi tu głównie o czynny udział w organizowaniu wycieczek, zbiórek ZHP, imprez szkolnych, w zbiórce surowców włóchnych, prowadzenie kół zainteresowań (wówczas nieodpłatnych), urządzeniu pracowni itp.

Miejsce trzecie zajmuje oczekiwanie szacunku i życzliwości wobec nauczyciela ze strony rodziców.

Natomiast na dalekich, ostatnich w tabeli miejscach, znalazły się takie oczekiwania, jak interesowanie się przez rodziców problemami szkoły, identyfikacja z jej poczynaniami, dobry przykład rodziców. W ocenie nauczycieli — zadaniem rodziców jest przede wszystkim systematyczna kontrola pracy domowej swoich dzieci oraz zainteresowanie ich postępami w nauce.

Na szóstym dopiero miejscu w tabeli życzeń (wśród 22) znalazło się oczekiwanie wspólnego rozwiązywania trudnych problemów wychowawczych. Rola rodziców miałaby tu jednak dość ograniczony charakter, sprowadzałaby się do wspólnych z nauczycielami poczynania w stosunku do rodzin krańcowo zaniedbanych, a także obecności przy rozstrzygnięciu drastycznych przypadków w szkole (np. kradzieże, wargary itp.). Czyli chodzi tu nie tyle o współpracę na co dzień, ile o coś w rodzaju pogotowia.



OCZEKIWANIA RODZICÓW

Jak mają się do tego oczekiwania rodziców wobec nauczycieli? W dziewięciu przypadkach życzenia obu stron są zbieżne. Pozostałe różnią się w treści między sobą. Owe różnice dotyczą między innymi stosunku do własnej osoby. I tak nauczyciele oczekują od rodziców szacunku dla siebie, życzliwości, zaufania, nie podrywania im autorytetu. Tego rodzaju oczekiwania w ogóle nie zgłaszają rodzice; nie żądają od nauczycieli, aby ich szanowali, lubili, ufali im itp. Ich oczekiwania dotyczą wyłącznie dzieci i stosunku nauczycieli do nich.

Charakterystyczne przy tym, że rodzice wyrażają swoje życzenia nieśmiało — to także o czymś świadczą. Czują się partnerem słabszym, niekompetentnym, jakby przygniata ich i deprymuje profesjonalizm szkoły i nauczycieli. Oczekiwania rodziców dotyczą wyłącznie postaw nauczycieli wobec uczniów oraz jakości ich pracy pedagogicznej z młodzieżą — stwierdza Stanisław Rogala na podstawie swych badań. Rodzice pragną więc przede wszystkim sprawiedliwej i rzetelnej oceny osiągnięć szkolnych ich dzieci. Warto to pragnienie zapamiętać, w tej dziedzinie zaufanie do obiektywizmu nauczyciela jest niewielkie, przy czym odczucia badanej grupy rodziców są tu zbieżne z odczuciami społecznymi.

Drażni rodziców niejedno, skoro sugerują oni, że należałoby przy ocenie ucznia brać pod uwagę wyłącznie wiedzę i umie-

tym, że w szkole jest zbyt mało mężczyzn, co ma ujemne konsekwencje wychowawcze.

Rodzice przywiązują znaczną wagę do kształtowania przez szkołę właściwych postaw młodzieży wobec ludzi, pracy i miasta. W grupie badanych nauczycieli to oczekiwanie znalazło się na pozycji dziewiątej, a więc daleko. Dla rodziców jest to bardzo ważne, aby szkoła wyrobiła w ich dzieciach właściwą postawę moralną, wyrażającą się między innymi odpowiednim stosunkiem do dorosłych, pracowitością, uczciwością, poszanowaniem własności społecznej i prywatnej. Droga do tego, zdaniem rodziców, wiedzie między innymi przez lekcje wychowawcze, zainteresowanie nauczycieli czasem wolnym młodzieży.

Można tylko przyklasnąć tego rodzaju życzeniom. I cieszyć się, że te podstawowe wartości moralne są dla nich tak ważne. Znaczą to, iż pragną oni dobrze wychować swoje dzieci. Od szkoły, jako instytucji wyspecjalizowanej w działalności wychowawczej, oczekują pracy ukierunkowanej przede wszystkim na kształtowanie postaw. Zapewne łączy się z tym wiara, że szkoła robi to lepiej, bardziej fachowo, niż oni sami. Niezwykle cenne jest to, iż dostrzegają potrzebę zwiększenia oddziaływań wychowawczych szkoły i formułują trafne diagnozy oraz sposoby leczenia zła.

A w ogóle — oczekiwania rodziców kierowane do nauczycieli krążą wokół takich pojęć jak sprawiedliwość, wzorowe postępowanie wobec uczniów, wyrozumiałość wobec młodzieży, rzetelność prac szkolnej, znajomość ucznia, jego psychiki, indywidualizowanie pracy z nim. Nie są to oczekiwania pozbawione racji. Rodzice oczekują od nauczycieli nie tyle pomocy w wychowaniu dzieci, co troskliwości o nie, uczuciowości, szczerości, pogodnego usposobienia i życzliwości. Uważają też, iż nauczyciele powinni lepiej znać złożoność struktury psychicznej młodzieży, oczekują zaufania do dzieci, nieobrażania godności ucznia, umiejętnej stosowania nagród i kar. Nauczyciel, ich zdaniem, powinien być wyrozumiały, na uczniowskie żarty i drobne wybryki, choć zrozumieć czasem spóźnienie i nie traktować wszystkich potknięć, jako wyłącznie złej woli. Również ocena ucznia powinna być indywidualizowana, uwzględniać możliwości dziecka. Toteż od nauczycieli wymaga się rozwagi psychicznej, opanowania.

Jakby w odpowiedzi na oczekiwania nauczycieli co do pomocy uczniom w nauce domowej, rodzice podpowiadają, aby lekcje były ciekawe i dostępne dla uczniów. Trzeba ich bardziej zainteresować przedmiotem, zachęcić do czynnego uczestnictwa w lekcji, a także przestrzegać, aby słabi nadszali. Zadania domowe także powinny być lepiej objaśniane, ponieważ czę-

zapewne tyle uprzedzeń, oskarżeń, nieporozumień.

Rodzice nie znają w zasadzie złożoności pracy nauczycielskiej, typowych trudności (nie tylko materialnych), z którymi na co dzień boryka się nauczyciel, nie zdają sobie często sprawy z charakteru trudności pracy pedagogicznej. Ich opinie bazują bardziej na doświadczeniach ucznia oraz własnych skromnych jako tych, którzy są zywymi do szkoły na wywiadówki i porady. W większości nie mają systematycznych kontaktów z nauczycielami, rzadko przyjmowani są w szkole z radością, uśmiechem, jak ktoś bliski i liczący się w dyskusji. Traktowani są zazwyczaj jako petenci, czasem niewygodni, bo przeszkadzają, skoro przychodzą w czasie lekcji. Szkoła nie otwiera przed nimi wrót na oścież na co dzień, nie przyjmuje zbyt gościnnie. A nie daj Boże, gdyby ośmielili się krytykować cokolwiek.. Są od wykonywania poleceń.

Ta atmosfera zapewne nie pozostaje bez wpływu na postawy rodziców. Przychodzą do szkoły naburmuszeni — nie jak do najbliższych przyjaciół — i żądają, żądają... Niektórzy wręcz rozkazują i grożą: ja wam pokażę. Nauczyciele biorą to serio, czasem zbyt serio, przeżywają boleśnie, są przeczuleni i zatroskani o utratę autorytetu.

CZY MOŻNA ZMIENIĆ?

Zapewne trudno ten układ zmienić, ale zmienić trzeba. Dla dobra wszystkich: rodziców i nauczycieli, a przede wszystkim uczniów. Aby jednak cokolwiek zmienić, trzeba najpierw rozpoznać dobrze całą rzecz. A więc wzajemnie lepiej poznać rzeczywiste życzenia, potrzeby, sytuację, warunki, w jakich obaj partnerzy działają. Wiedzy z tego zakresu dostarczyć mogą badania naukowe (praca St. Rogala jest tu cennym źródłem informacji*), ale nie tylko.

Szkoła sama także powinna się pokusić o dokładniejsze rozpoznanie środowiska. Jak dotychczas, robi to fragmentarycznie, powierzchownie, raczej dla celów statystycznych. Za mało energicznie zabiega o pozyskanie rodziców, o ich sympatie, przyjaźń, a w konsekwencji częstszą obecność w szkole.

Co stoi na przeszkodzie, aby rodzice — nie wszyscy, ale wielu — organizowali wspólnie z wychowawcami swoich dzieci wolne soboty w szkole, na boisku, wspólne wycieczki, imprezy itp.? Jakże to wszystko zbliżałoby obu partnerów, dawało szansę nie tylko poznania się, ale uczenia się od siebie. Co stoi na przeszkodzie, aby rodzice wspólnie z nauczycielami prowadzili lekcje? Jakże wzrosłoby wówczas autorytet nauczyciela wobec dziecka! Bo jeśli mamy i tatusiowie są ręką w rękę z nauczycielem, skoro się łatwo dogadują, cenią i lubią — uczeń nie ma wielkich szans rozrabiać i zaniedbywać obowiązków. W domu jest przecież to samo, co w szkole; słowem jedność słów i czynów.

A może na przeszkodzie stoi niechęć, lenistwo? A może lęk przed utratą specyficznego pojętego autorytetu? A może coś jeszcze, na przykład, przepisy, nie pozwalające rodzicom prowadzenia zajęć nawet pod kierunkiem nauczyciela? Jeśli tak — trzeba o tym głośno mówić i za wszelką cenę starać się kruszyć sformalizowane dziś kontakty szkoły z domem. Łamać grube lody uprzedzeń, podejrzeń, nawyków.

Krok pierwszy, śmiały, zrobić musi szkoła. Jako partner profesjonalnie silniejszy. Nie ludźmy się, że rodzice sami odważą się mówić prawdę. Są zależni od szkoły, więc będą milczeć. Aż do momentu, gdy dziecko skończy szkołę. Wówczas roztana się z nią natychmiast, bez żalu, zgodnie z przysłowiem: baba z wozu, koniom lżej. Często tym samym zawołaniem szkoła roztaje się z rodzicami. Skutki miłości nieodwzajemnionej.

★
Już słyszę, jak niektórzy wołają: Tego jeszcze brakowało! Jesteśmy przeciążeni pracą, zmęczeni, dźwigamy na swych barkach nadmiar obowiązków, a tu jeszcze wmawia się nam, że powinniśmy pozyskać rodziców, znać każdy dom, łączyć ich w rytm pracy szkoły, klasy! Tego już za wiele!

Odpowiem wprost: Ci, którzy tak mówią, przeczą sami sobie. Bo przecież w istocie zmęczenie, przeciążenie, rozliczne trudności — wszystko to przemawia za współpracą z rodzicami. Rzeczywista, szczerą, może czasem gorzką, bo prawda w oczy kole, ale prawdziwą. Rodzic, który szkołę lubi, lubi i szanuje nauczyciela, bo jest przez niego lubiany i szanowany. Uczyni zatem wiele, aby nauczycielowi było lżej. Więc może opłaci się ponieść jakieś koszty, aby tak wiele zyskać?

MARIA RYBARCZYK

* Stanisław Rogala: Psychiczne determinanty współdziałania rodziców i nauczycieli. Instytut Śląski 1983. Druk powielany, nakład 400 egzemplarzy.



jętności. A to dlatego, by nie wystawiać ocen za brak marginesu, przyborów szkolnych, zeszytu, za podpowiadanie, spóźnianie się, zle zachowanie itp. Oceny, zdaniem rodziców, mogłyby być też sprawiedliwsze, gdyby na odpowiedź ucznia zarezerwować więcej czasu.

Kto wie, gdyby i na ten temat prowadzony był rzetelny dialog z rodzicami, gdyby szkoła wysłuchiwała rad, być może problem ten nie byłby tak nabrzmiały i nie budził tyle emocji. Fakt, iż rodzice kwestię sprawiedliwej oceny postawili na pierwszym miejscu oczekiwań wobec nauczycieli, świadczą, iż jest to temat dla rodziców bardzo ważny i bolesny. Niestety, istnieje poza szkołą, rzadko jest to życzenie artykułowane głośno, w obecności nauczycieli.

Na drugim miejscu znalazło się oczekiwanie konsekwencji w postępowaniu z młodzieżą. Rodziców niepokoi rozluźnienie dyscypliny szkolnej i bierność niektórych nauczycieli wobec uczniów. Warto o tym wiedzieć, ponieważ nauczyciele uważają, iż rodzice są zbyt liberalni i nie pozwalają szkole na duże ograniczanie swobody dzieci i młodzieży. Zapewne i tacy rodzice są. Większość jednak, jak wskazują badania, mówi o potrzebie wysokich wymagań wobec młodzieży. I ubolewa nad

sto uczniowie nie wiedzą, o co chodzi w zadanej pracy, a rodzice tym bardziej.

Wszystko to, wypisz wymaluj, jak z podręcznika pedagogiki. Zapewne rodzice nie są znawcami w tej dziedzinie wiedzy, a jednak mają bardzo trafne spostrzeżenia. Jest to sygnał niezwykle pozytywny. Oznacza, iż rodzice, choć nieprofesjonaliści, potrafią rozszyfrować istotę pracy wychowawczej. A to znaczy, że mogą być dobrymi partnerami nauczyciela i szkoły w kształceniu i wychowaniu młodzieży. Nie pomocnikami, lecz partnerami.

INFORMACJE Z TRZECIEJ RĘKI

Wzajemne oczekiwania obu partnerów wobec siebie należy odczytywać z pewnym zastrzeżeniem. Otóż, są one formułowane na podstawie wiedzy dostarczonej obu stronom najczęściej przez ucznia oraz indywidualnego doświadczenia. Oba źródła informacji są dalece subiektywne, a w przypadku informacji uczniowskiej, także niedojrzałe, fragmentaryczne. Rzadko, bardzo rzadko, ta wiedza podbudowana bywa rozpoznaniem przez nauczycieli środowiska domowego ucznia (jeśli to powierzchownie), a przez rodziców — szkoły. Obie strony w zasadzie nie znają się dobrze. Stąd

SZKOŁA I CO DALEJ?

Co mają robić młodzi wobec braku zatrudnienia? Albo ci, którzy ambitnie kończą szkoły typu ogólnego, nie uzyskując wyraźnego ukierunkowania zawodowego? W różnych krajach rozważa się ten problem wyglądem.

Brytyjczycy z właściwym swej mentalności pragmatyzmem szczególnie trzeźwo podeszli do sprawy, uwzględniając zarówno perspektywę młodzieży, jej naturalne zainteresowania nowoczesnością i nowością, jak i potrzebę usprawnienia niektórych przynajmniej dziedzin życia. Otóż młodzi, którzy podczas lat spędzonych w szkole nie zdążyli wytyczyć sobie szlaku swych zainteresowań zawodowych, mogą zdobyć bardzo interesujące specjalności w tzw. centrach informacyjno-technologicznych (angielski skrót ITEC).

Realizację projektu zapoczątkowało utworzenie pierwszego centrum w Notting Dale w zachodnim Londynie w 1979/80 roku. Obecnie działa ich już około 70 rozrzuconych w całej Wielkiej Brytanii, a działalność stu dalszych została przez władze zatwierdzona. Przewiduje się też utworzenie czterech tzw. „środków wodzących” w Telford, Leicester, Portsmouth i South-wark (płd. Londyn). Uczyliby się tu też dorośli (dotąd mają oni dostęp jedynie do kursów wieczorowych).

Program nauki obejmuje szereg interesujących przedmiotów praktycznych, takich jak programowanie i obsługa komputerów, elektronika, obsługa komputerów słownych itd. Uczniowie posługują się nowoczesnymi technikami. Nie ma statycznych planów zajęć jednokrotnych dla wszystkich. Są bloki sesji tematycznych, którym można poświęcić dowolnie dużo czasu, w zależności od samodzielnego programu szkolenia, specjalizując się w określonych umiejętnościach. Przeciętnie wypadła 1 nauczyciel na 5 uczniów. Hasłem jest przystosowywanie się. Nie widac tu tradycyjnych laurów, zeszytów, piór czy ołówków. Młodych otacza bogactwo sprzętu komputerowego, w salach królują pulsujące ekrany telewizyjne, klawiatury różnych przyrządów, przynajmniej jeden minikomputer często zespólny z tzw. procesorem słownym, końcówki danych, główne komputery, a więc najnowocześniejsze pomoce naukowe z zakresu współczesnej techniki.

Duży nacisk położony na praktykę zawodową sprawia, że kwalifikacje uzyskuje się tu szybko, nawet w ciągu roku. Absolwenci uzyskują świadectwa zdobycia umiejętności w określonej dziedzinie technologii (nie ma tu stereotypowych zaświadczeń ukończenia kursów czy zdania egzaminów). W ten sposób wskazując na konkretne umiejętności, podkreśla się wartość absolwenta i jego przydatność zawodową. Co więcej, młodzi uczą się w atmosferze przypominającej prawdziwe zatrudnienie. Centra bowiem z samego założenia starają się naśladować jak najściślej wizję z życiem, oferując lokalnym firmom handlowym bądź przemysłowym swoje usługi, takie jak np. wyrób elektronicznych zabawek itp. Sprzętu, prowadzenie rachunkowości, pisanie programów komputerowych, zastosowanie technik światłowodowych, projektowanie tablic obwodów scalonych. Już 3/4 centrów podjęło tego rodzaju działalność, co znacznie obniża koszty ich utrzymania: a są one dość poważne choćby ze względu na duże nasycenie drogą aparaturą i sprzętem. Ośrodki finansowane są przez rząd centralny, tj. głównie Departament Handlu i Przemysłu oraz tzw. Manpower Services Commission. Na ten cel przeznaczają się blisko 20 mln funtów rocznie.

Uczestnikami zajęć są w większości nastolatki, które łączą jedno: swego rodzaju niezdecydowanie czy niechęć do modelu oświaty, w jakim dotąd tkwiła i determinacja, by zdobyć atrakcyjny zawód na miarę XXI wieku. Od kandydatów wymaga się zdecydowania, wręcz entuzjazmu do komputerów i elektroniki. „Poszukujemy pełnego rodzaju motywacji — mówi dyrektor ośrodka londyńskiego — Może dziecko rozłożyło kiedyś na kawałki grzejkę, może wydało swoje oszczędności na czasopisma komputerowe, może ciągnęło rodziców do muzeum techniki?”. To są właśnie symptomy takich zainteresowań a w konsekwencji dobrych wyników szkolenia. Mówią o tym także na przykład wypowiedzi samych zainteresowanych: „W szkole był tylko jeden komputer, nigdy nie miałem okazji, by go choćby dotknąć”. „Ukończyłem szkołę w wieku lat 16; przez rok starałem się bezskutecznie o pracę, wreszcie trafiłem do centrum, rozwijając uzdolnienia, które były użyteczne”. „Opuszczałem szkołę, ponieważ nie stać mnie było na uzyskanie ostatecznego świadectwa; dalsze kształcenie tego typu dotyczy mi tylko wiedzy teoretyczną, a nie praktyczne umiejętności”.

Nastolatki bardzo wytrwale i z zaciekawieniem uczęszczają na zajęcia i tylko kilkoro rocznie rezygnuje z tej drogi. Reszta uczy się z entuzjazmem, bo w końcu jest to możliwość zdobycia nie tylko niebanalnego zawodu, ale i zaspokojenia zwykłej ciekawości „jak to działa” (gdzie można by np. porozmawiać z kolegami za pośrednictwem komputerów?) czy wreszcie obcowania na co dzień z frapującym sprzętem, którego nie powstydziłby się najnowocześniejszy salon elektroniczny. Działalność centrów przyczynia się też do popularyzacji nowych technologii, zwłaszcza gdy specjalistami stają się dynamiczne szesnasto- i siedemnastolatki.

Wszystko to sprawia, że absolwenci centrów dość szybko zdobywają pracę. Obliczono, że jak dotychczas 70 proc. uczestników kursów nie ma kłopotów z zatrudnieniem, co wobec blisko dwumilionowego bezrobocia w Zjednoczonym Królestwie ma swoją wartość. Większość pracodawców to właściciele małych firm, poszukujący dobrze i użytecznie wykształconych ludzi, dla tych firm stale unowocześnianie działalności jest kwestią istnienia i przetrwania konkurencji.

Wyniki działalności centrów świadczą o tym, że zastosowanie nowoczesnych technik pracy nie musi wcale powodować zmniejszenia możliwości zatrudnienia, ale przeciwnie, przy wyobraźni i dobrej organizacji życia społecznego można nowe miejsca pracy tworzyć. A młodzi kończąc centra idą pełni entuzjazmu do pracy. Nie obiecują im się „złoty gór” czy życia w świecie nowoczesnej techniki w nieokreślonej przyszłości, ale oferują się to wszystko już teraz, i młodzi to w pełni akceptują.

TOMASZ GERLACH

CIEMNE STRONY REKRUTACJI

Byłam sekretarzem instytutowej komisji rekrutacyjnej w Wyższej Szkole Pedagogicznej i choć zdaję sobie sprawę, że moje uwagi są dość stereotypowe, to jednak postanowiłam podzielić się nimi na łamach „Głosu”.

Z roku na rok obniża się ogólny poziom kandydatów na kierunki pedagogiczne, uwidacznia się to nie tylko w wynikach egzaminów, ale już w ocenach na świadectwach. Laureaci olimpiad stanowią zaledwie promille (2 osoby na 1500 kandydatów). Wśród kandydatów na studia nauczycielskie zaledwie około 30 proc. jest autentycznie zainteresowanych przyszłą pracą. Reszta osób składających podania uważa, iż tu łatwiej się dostać i łatwo otrzymać dyplom. Połowa chłopców ucieka w ten sposób przed wojskiem, chce się gdzieś zacząć choćby na rok; innych podciąga atmosfera studenckiego życia, chcą przedłużyć sobie młodość, uatrakcyjnić ją — czemu zresztą absolutnie nie należy się dziwić. Kierunek wybierany jest najczęściej drogą eliminacji:

„Matematyki nie lubię, z fizyki mam trójkę, na czytanie nie mam ochoty, wybiorę więc nauki społeczne, wychowanie techniczne czy pedagogikę z przysposobieniem obronnym”.

Obserwuje się nagminnie zjawisko przenoszenia podań z kierunku na kierunek. Osoba odrzucona na egzaminie praktycznym, składa dokumenty na bibliotekoznawstwo, aby w ostatniej chwili przenieść się na wychowanie techniczne czy romanistykę, bo tam jest jeszcze mniej kandydatów.

Kierunki cieszące się mniejszym powodzeniem obsadzają absolwenci szkół zawodowych. Technik rolnik chce być rusycystą, a krawcowa czy dietetyczka chce uczyć wychowania obywatelskiego. Rośnie liczba kandydatów po szkołach wieczorowych, którzy z reguły nie mają nawet najmniejszych szans na indeks. Młodzi przystępują do egzaminu nie potrafiąc pisać na temat, ani uprościć zagadnień problemowo. Jej wiedza jest podreżnikowa, poszuffadkowa. Obserwuje się brak własnej, przemyślanej argumentacji.

TRENING INTERPERSONALNY W SZKOLE

W ostatnich latach żywe zainteresowanie budzi forma doskonalenia współzycia i współpracy między ludźmi, zwana treningiem interpersonalnym. Ważny tego treningu zalety widzę w zastosowaniu w pracy wychowawczej niektórych ćwiczeń a pozytywną ich ocenę przez uczniów uważam za wystarczającą podstawę do spopularyzowania doświadczeń.

Przykładowo podane w tym tekście ćwiczenia zastosowałam na godzinie wychowawczej w kl. VIII w Szkole Podstawowej w Rzymkowicach, w gminie Korzanów. Można stosować je również i w pracy pozalekcyjnej szkoły, na przykład w czasie zajęć harcerskich.

Pierwsze zajęcia dotyczyły ćwiczeń z empatii. Celem było wyrobienie umiejętności obiektywnej samooceny i uwrażliwienie uczniów na potrzeby i przeżycia kolegów w klasie. W ćwiczeniu uczniowie dobierają się parami i stają przy stolikach. Nauczyciel wyjaśnia, że zadanie polega na szacowaniu cech swego charakteru w skali 5—1, przy czym 5 oznacza bardzo, 4 — znacznie, 3 — średnio, 2 — mało, 1 — wcale. Zestaw cech może być ustalony dowolnie, na przykład koleżeński, prawdomówny, życzliwy, wesoły, szczerzy, lojalny, towarzyski itp. Cechy te wypisuje nauczyciel na tablicy w układzie pionowym. Uczniowie w tej samej kolejności zapisują cechy na kartkach. Następnie każdy określa cyfrą stopień nasilenia danej cechy u siebie. W kolejnym etapie piszą, jak — ich zdaniem — ocenili siebie kolega. Porównując oceny własne z ocenami partnera uczniowie zdobywają orientację o swoich umiejętnościach empatycznych.

W drugim ćwiczeniu uczniowie również dobierają się grupami. Nauczyciel wspólnie z zespołem ustala treść treningu, tzn. określa, jakich składników podstaw partnerów będzie dotyczyła dwustronna informacja. Na początku można wybrać potrzebę, samopoczucie, przyzwyczajenia z różnymi sytuacjami w klasie (w chwilach powodzi i porażek). Po chwili zastanowienia, pary informują się o tym wzajemnie. Partner po uzyskaniu informacji szczerze ujawnia, czy spo-

O systemie preferencyjnym napisano wiele ziego, ale tylko napisano... W 1983/84 roku pogłębiono jeszcze jego absurdalność poprzez forowanie osób zamieszkałych na wsi przez lata nauki w szkole średniej. A wieś wsi nie równa... Bukowiny Tatrzańskiej nikt nawet z miasteczkiem w północno-wschodniej Polsce nie może porównać (ilość imprez, tradycje kulturowe, zaplecze). Są pod Warszawą, Krakowem, Poznaniem wioski, z których młodzież dojeżdża do mających „markę” szkół. Komu zresztą mają być przyznawane punkty: córce technika z FSM w Bielsku, który pracuje jako wykwalifikowany robotnik, czy synowi urzędniczek z małego kieleckiego miasteczka, samotnie wychowującej dziecko?

Przewodniczący komisji rekrutacyjnych kilku instytutów proszą władze rektorskie o zwiększenie limitu — przyjęli trójkowiczów ze wsi, odrzucając osoby ze średnią powyżej 4. To właśnie ci odrzuceni z biologii, historii, geografii, zdaniem władz instytutów, są tymi kandydatami, którzy idą z powołania, nie odstrasza ich brak pracy, mieszkań, zdają sobie sprawę z trudności zawodu, którego prestiż — mimo wysiłków ze strony rządu — z roku na rok maleje.

Nauczyciel jest już w opinii wielu kimś, kto nie umiał ustawić się w życiu i „tyra za grosze”, kto nawet sukienki z dobrego butiku za pensję nie kupi. Oczywiście, matematyk czy filolog angielski dorobi prywatnymi lekcjami, będzie żył względnie dobrze, ale w szkole nie będzie już z niego (są wyjątki) większego pożytku.

Życie asystenta, osoby mającej najbliższy kontakt ze studentami, do różowych nie należy. Statystyczny asystent żyje gorzej niż student, jest najczęściej bez mieszkania. Zamiast pilnować doktora, pilnuje pomidorów na dziale, jeżeli ją szczęśliwie posiada. Lubi kursiki, zajęcia wyjazdowe, marzą mu się prywatne lekcje, najczęściej jednak solidny obiad. Ubięra się często sportowo, tłumacząc to modą i wygodą, ale jest to zwykła oszczędność. Z czasem przestaje bać się rotacji, napisane artykuły muszą się długo odleżeć (rok albo dwa), nim ukażą się w uczelnianych zeszytach, szuka protekcji, aby tylko się ukazało — nie jest ważne, gdzie i co, bowiem tylko ilość się liczy przy awansach... A od niego tak mało zależy.

ANTONINA SEBESTA
asystent na WSP-Kraków
Instytut Nauk Społecznych

KOMU DYŻUR?

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu skierowało do dyrekcji szkół następujące pismo: „Podczas spotkania z nauczycielami wychowania fizycznego 15.09.1983 r. zgłoszono, że nie są realizowane wytyczne MOiW z 30.10.1981 r. w sprawie poprawy bezpieczeństwa młodzieży na zajęciach z wychowania fizycznego i sportu. Zastrzeżenia budzi między innymi fakt przydzielania nauczycielom wychowania fizycznego dyżurów ogólnoszkolnych, co jest niezgodne z ww. wytycznymi MOiW. Poleca się w trybie pilnym zwolnić nauczycieli wychowania fizycznego z obowiązku pełnienia dyżurów ogólnoszkolnych”.

Ponieważ sprawa dotyczy nie tylko jednego województwa, lecz całego kraju, bo wytyczne ministerialne obowiązują wszystkie placówki oświatowe, nasuwa się refleksja na temat scentralizowania zarządzania oświatą. Oto minister, a następnie kurator musi dyktować, kogo i dlaczego należy zwolnić z dyżurów, a nie może tego zrobić bezpośrednio przełożony.

Wiele dyrekcji szkół dokładnie jak nigdy wykonało polecenia kuratorium, a zatem wszyscy nauczyciele wychowania fizycznego zostali zwolnieni z pełnienia dyżurów w szkole.

Nie neguję, że nauczyciele pracujący tylko na etacie wychowania fizycznego, dysponujący salą gimnastyczną lub oddalonym boiskiem sportowym w zasadzie przebiegają tam podczas przerwy. Inaczej mówiąc codziennie pełnią dyżur wśród pewnej grupy uczniów. Tak jest przeważnie w większych szkołach o dobrym zapleczu sportowym i rekreacyjnym. Natomiast w większości szkół wiejskich i małomiasteczkowych brak jest sal gimnastycznych i stadionów sportowych. Nauczyciel w czasie przerw przesiaduje w pokoju nauczycielskim lub w klasie, a na zajęcia udaje się podobnie jak inni nauczyciele.

Nie zawsze też nauczyciel ma pełne pensum wychowania fizycznego. Zdarza się, i to dość często, że ma wiele godzin z innego przedmiotu. Są dnie, że nie prowadzi zajęć z wychowania fizycznego. Dlaczego ci nauczyciele mają być zwolnieni z pełnienia dyżurów ogólnoszkolnych? Przecież inni nauczyciele też mają coś do załatwienia w czasie przerw. Fizyk i chemik musi przygotować ćwiczenia i doświadczenia, geograf, historyk i polonista — ustawić mapy, nawiązać film w rzutniku, przygotować aparat projekcyjny — założyć film itp. itd. Wynikałoby więc z tego, że w szkole nie powinno być dyżurów, bo wszyscy nauczyciele są mocno zajęci. Tylko co z bezpieczeństwem dzieci?

Uważam, że o zwalnianiu nauczycieli z dyżurów powinien decydować ich bezpośredni przełożony, który najlepiej zna sytuację w szkole i jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo młodzieży. Mówiąc o zwolnieniach, mam na myśli kobiety w zaawansowanej ciąży, nauczycieli korzystających ze zniżki godzin z powodu stanu zdrowia, emerytów pracujących na niepełnym etacie i ewentualnie nauczycieli wychowania fizycznego naprawdę zaabsorbowanych poza budynkiem szkoły.

Żyjemy przecież w czasach wzrastającej samodzielności przedsiębiorstw i zakładów pracy. O sprawach wewnątrzorganizacyjnych powinien więc decydować dyrektor w oparciu o opinie związku zawodowego i rady pedagogicznej.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowski

ZYGMUNT ZABOROWSKI
Tułowice

KIEDY BĘDĄ ZAWODY STRZELECKIE?

Tradycją już przeszło dwudziestoletnią ZNP było organizowanie co roku we wrześniu zawodów strzeleckich dla nauczycieli. Ogólnopolskie zawody poprzedzały eliminacje na szczeblu wojewódzkim. W imprezach bardzo licznie brał udział nauczyciele z całej Polski, co świadczyło o dużym zainteresowaniu tym sportem wśród pedagogów.

Dlaczego więc zaprzestano tej pozytywnej i mobilizującej do pracy działalności sportowej? Pragnę nadmienić, że w minionych miesiącach odbyły się imprezy strzeleckie na szczeblach gminnych, wojewódzkich i centralnych w takich organizacjach jak LOK, LZS i ORMO.

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ
Głuchów



KURSY Z TRADYCYJĄ

Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego zrzesza 17 zakładów na terenie całego kraju. Główny kierunek jego działania stanowi kształcenie i doskonalenie zawodowe młodzieży i dorosłych na różnorodnych kursach. Ponad pół miliona osób rocznie zdobywa wiedzę i umiejętności zawodowe w 350 zawodach i specjalnościach. Kursy organizowane są przez 233 ośrodki i ponad 300 filii. Związek wydaje własne czasopismo pedagogiczne „Zeszyty Metodyczne” (10 numerów rocznie) oraz „Materiały Szkoleniowe” (5 numerów rocznie). Kadra ZZDZ — to wysoko kwalifikowani fachowcy rekrutujący się spośród pracowników zakładów pracy, szkół i uczelni.

Zarząd Krajowy ZMW i Zarząd Główny ZZDZ podjęły ostatnio współpracę na rzecz rozwoju kształcenia młodzieży wiejskiej w systemie pozaszkolnym. Wieś i rolnictwo ciągle odczuwają niedobór wykwalifikowanych kadr, zwłaszcza jeśli chodzi o różne dziedziny usług w zakresie mechanizacji rolnictwa.

Już obecnie ZZDZ spełniają bardzo ważną rolę w środowisku wiejskim; dowodem są cieszące się dużym powodzeniem kursy krawiectwa, dziewiarstwa, bielizniarstwa czy racjonalnego żywienia. Natomiast mężczyźni chętnie uczą się naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego, szklarstwa, konserwacji, naprawy i ob-

slugi sprzętu rolniczego i urządzeń elektrycznych.

Związek prowadzi też 35 zasadniczych szkół zawodowych, w których uczy się zawodu 7400 uczniów oraz 16 szkół przysposobienia zawodowego (około 1500 uczniów). Szkoły zawodowe przyjmują absolwentów szkół

podstawowych i uczą zawodu w ciągu dwóch lub trzech lat. Natomiast szkoły przysposabiające do zawodu przeznaczone są dla tych uczniów, którzy ukończyli co najmniej klasę szóstą, przekroczyli 15 rok życia i nie rokuje nadziei na ukończenie klasy ósmej.



Przy tokarce (ZSZ przy ZDZ w Chełmie)

Uczennice 3-letniego kursu ZDZ w Chełmie.

W czasie sesji wyjazdowej, zorganizowanej przez Zarząd Główny ZZDZ i Klub Publicystów Oświatowych SD PRL dziennikarze zwiedzili Ośrodek Doskonalenia Zawodowego w Chełmie. Został on ostatnio rozbudowany: wybetonowano plac, utwardzono halę produkcyjną, postawiono okazały piętrowy budynek o pow. użytkowej prawie 650 m kwadratowych. Na parterze mieszczą się spawalnia, ślusarnia i krajarnia blachy. Na piętrze zaś powstaje stolówka i bufet, szatnie, umywalnie i natryski.

Nowy budynek zwiedzamy w towarzystwie Andrzeja Iwanickiego — dyrektora miejscowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej ZDZ, który jest również kierownikiem 3-letniego kursu odzieżowego dla dziewcząt przy ZDZ. — Młodzież naszej szkoły kształci się w zawodach ślusarza-mechanika, tokarza i frezera. Absolwenci wyróżniają się wysokimi kwalifikacjami w swoich specjalnościach — mówi Jan Nieroda, wizytator ZDZ — są chwalonymi pracownikami różnych zawodów przemysłowych w regionie chełmskim.

Wizytę w Chełmie zakończył spotkaniem w Kuratorium Oświaty i Wychowania. Jan Wnuk — wicekurator oraz Krzysztof Prost — wizytator Oświaty Dorosłych i Szkolnictwa Zawodowego, wypowiedzieli się w samych superlatywach o miejscowym Ośrodku Doskonalenia Zawodowego.

Duże osiągnięcia organizacyjne i szkoleniowo-dydaktyczne mają na swym koncie także kolejne, odwiedzone przez nas Zakłady Doskonalenia Zawodowego w Lublinie. Mieszczą się one w samym centrum miasta. Mimo ciasnoty, panuje tu wzorowy porządek, warsztaty i piękne sale wykładowe wyposażone są w nowoczesne pomoce naukowe. Na niewielkim podwórku królują „maluchy” z

tabliczkami „Nauka jazdy”, wśród nich są dwa samochody Fiat 126p z odpowiednio dostosowanym sprzęgiem, hamulcem i gazem, przeznaczone dla inwalidów. W czasie zwiedzania obiektu prezes ZDZ, Ryszard Wójcik zaznajomił nas z historią zakładu, sięgającą lat okupacji. Z inicjatywy działaczy społecznych i rzemieślniczych powołano w 1943 r. Instytut Doskonalenia Rzemiosła Okręgu Lubelskiego, w tych trudnych latach na 39 kursach w różnych zawodach przeszkolono 1177 osób. Wśród założycieli zakładu byli: inżynier Józef Biernecki — późniejszy profesor Politechniki Łódzkiej, Stanisław Świca — nauczyciel i działacz oświatowy, Franciszek Grudzień — rzemieślnik, oraz wielu innych działaczy społecznych.

Dziś władze wojewódzkie wysoko oceniają rolę zakładu, który obejmuje swym zasięgiem wiele poważnych przedsięwzięć gospodarki uspołecznionej. Lista zawodów, w jakich ZDZ w Lublinie szkoli, jest bardzo długa. Wspomnę tylko, że oprócz tradycyjnych elektroników, specjalistów radiowo-technicznych, specjalistów przetwórstwa owocowo-warzywnego, ogrodników i spawaczy — dużą pozycję w działalności zakładu stanowią wszelkiego rodzaju kursy osobistych zainteresowań — jak bukieciarstwo, mała gastronomia, krawiectwo i wiele innych. W ciągu 25 lat ZDZ wykształciły setki rzemieślników oraz 18 tysięcy czeladników i mistrzów.

Lubelski ZDZ, którego kadra liczy 650 osób (70 proc. posiada wyższe wykształcenie), obejmuje dziś swym zasięgiem cztery województwa: lubelskie, chełmskie, zamojskie i białkopodlaskie. W tym roku zostanie przeszkolonych około 25 tys. osób. — Jest to poważny zastrzyk dla gospodarki narodowej — mówi Henryk Zajac — szef Zespołu Szkolenia ZDZ w Lublinie.

Tekst i zdjęcia: CZESŁAW GÓRSKI



Uczennice kursu ZDZ w Chełmie przy pracy.

NIE SAMYM CHLEBEM

CD ZE STR. 12

do miejscowości spokojnej, najlepiej nad samo morze. Wybór padł na Ustkę. Rzeczywiście spokojną. Tylko co miał w niej robić człowiek niespokojny?

Ustka to dziwne miasto. Niby uzdrowisko, a zakładów przemysłowych w nim bez liku. Stąd zapylenie powietrza przekraczające dopuszczalne normy. W dodatku w mieście nie ma oczyszczalni ścieków. Dotychczasowe urządzenia mogą „obsłużyć” zaledwie 3 tysiące mieszkańców, podczas gdy liczba ich przekracza 16 tysięcy. W latach siedemdziesiątych budowano tutaj dużo, ale często kosztem lasów. Inż. Ambroź wraz z innymi społecznikami staczał liczne batalie o ratowanie przyrody i... przegrywał. Właśnie wtedy postanowił zapukać do drzwi usteckich przedszkoli.

PRACA OD PODSTAW

Szczęście mu dopisywało. Pierwszego sojusznika znalazł w osobie dyrektorki Przedszkola nr 2 w Ustce, Anny Losiewicz.

Na początku pani Anna była trochę zdezorientowana. Każdy by zresztą był, gdyby nagle ktoś obcy zjawił się w gabinecie i oświadczył, że chce pomóc w pracy, i to całkiem bezinteresownie. Ale szybko przekonała się, że oferta inżyniera jest frapująca.

Zaczął od spotkań z wychowawczyniami czterech usteckich przedszkoli (nr 1, 2, 3, i 103), w których, oczywiście, powstały koła LOP. Wkrótce opracował ramowy plan zajęć dla starszaków i uczniów klas O i I. Pan Franciszek wprost zalewał usteczkie przedszkola i szkoły materiałami propagandowymi LOP, plakatami, zakładkami, prospektami, książeczkami, literaturą dla dzieci o tematyce przyrodniczej itp. Plakaty — kolorowe fotografie wiszą wszędzie. Ożywiły klasy, korytarze, pokoje.

Z czasem przybywało sojuszników. Najpierw minister Kuberski (w 1979 r.), a później minister Faron (w 1981 r.) wytosowali pisma do kuratorów, zalecając organizowanie Ligi Ochrony Przyrody w szkołach. Minister Faron zwrócił uwagę także na potrzebę „podejmowania działań na rzecz ochrony przyrody wśród dzieci w wieku przedszkolnym, przy zastosowaniu odpowiednich dla wieku i percepcji form działania”. Franciszek Ambroź cieszył się nie dlatego, że wyprzedził ministrów, lecz z usankcjonowania swojej działalności. Tu trzeba dodać, że nie sankcjonuje jej statut

LOP, który nie przewiduje zakładanie kół LOP w przedszkolach.

Po roku wstępnym, ale owocnym (w 1978 r.) inż. Ambroź zorganizował w Ustce uroczystość pasowania najmłodszych dzieci, nowo przyjętych członków LOP, na Przyjaciół Przyrody. Impreza przeszła do tradycji. W tym roku w czerwcu odbyła się po raz szósty. 374 dzieci — starszaków i uczniów klas zerowych — najpierw popisywało się wiadomościami z przyrody. Przed właściwym pasowaniem złożyły przyrzeczenie „wiernej służbie ojczystej przyrodzie”. Bogatą oprawę uroczystości tworzyły występy dziecięcych zespołów artystycznych oraz zespołu wokalnie-instrumentalnego Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej w Ustce.

Uroczystość ta ma, zdaniem usteckiego leśnika, dodatkowy walor: przeżywają ją nie tylko dzieci, lecz także rodzice. Pan Franciszek mówi: „kochają swe pociechy — więc pokochają także ich zainteresowania”. Bo przecież nie samym chlebem człowiek żyje.

DOMY W ZIELENI

W ogródku Przedszkola nr 2 jest zawsze kolorowo. Stałe coś w nim kwitnie. Najpierw przebiśniegi, krokusy, fiołki i konwale, potem narcyzy, róże i wreszcie chryzantemy. Dzieci obserwują przyrodę również w pobliskich sadach, lasach i na łąkach. Innie tylko obserwują, zbierają i gromadzą pokarm dla zwierząt. Na przykład, w zimie organizują choinkę dla leśnych mieszkańców. Wiedzą, jaki pokarm i na jakiej wysokości należy zawiesić, aby i sarna, i dzik, i zając miały pożytek. Sprawdzanie, czy zwierzęta zjadły, to dla maluchów wielkie przeżycie.

Budynek Przedszkola nr 3 tonie w zieleni. Wewnątrz także pełno różnych roślin, kwiatów. Plakaty i ilustracje dostarczone przez pana Ambroźa. Na pierwszym piętrze — niezwykły kącik: przychodnia lekarska dla roślin wymagających dodatkowej pielęgnacji.

— Dostrzegam ogromne zmiany w postawie naszych pociech — mówi dyrektor Stanisława Janiszewska. — Zaczęły obecnie wychowywać rodziców, na przykład nie pozwalają im stawiać rowerów na trawniku przed wejściem.

Józefa Sobiegraj, nauczycielka w klasach początkowych Szkoły Podstawowej nr 3 w Ustce: — Na początku przychodziłam do Pana Przyrodnika niemal codziennie. Jak kilkunastu dzieciom pokazać las? To nie takie proste. Pan Ambroź po prostu mnie nauczył, jak mam to robić.

Alicja Gądomska (dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustce): — Liga Ochrony Przyrody to najaktywniejsza organizacja w naszej szkole. Wstąpiło do niej trzy czwarte wszystkich uczniów. Pan Ambroź utrzymuje z nami stały kontakt. Często występuje na apelach porannych. Organizuje dla naszych uczniów konkursy o tematyce przyrodniczej. Podziwiamy go. Przecież na tę działalność poświęca cały swój czas.

Franciszek Ambroź nie przypisuje sobie żadnych zasług. Także Medalu Komisji Edukacji Narodowej nie traktuje jako osobistej nagrody. Uważa, że jest to wyróżnienie dla całego środowiska usteckich pedagogów. Sam ma tylko jedno pragnienie. Aby ta działalność, która tak znakomicie się rozwijała, była przez usteckich pedagogów kontynuowana. Czy będzie?

DOMINIK SOTOMSKI

PYTAJ - ODPOWIEMY

SEKRETARIAT ZG ZNP INFORMUJE

Przepis art. 91 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19) przyznał nauczycielom emerytom i renciście prawo do stałego przeliczenia przysługujących im świadczeń wraz ze wzrostem wynagrodzenia nauczycieli czynnych. Przepis ten obowiązywał w okresie od 1 września 1981 r. do 31 grudnia 1982 r., tj. do czasu ujednoczenia jego treści z treścią art. 74 ustawy z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. nr 40, poz. 267).

W okresie obowiązywania przepisu art. 91 Karty w jego pierwotnym brzmieniu, tj. w okresie od 1 września 1981 do 31 grudnia 1982 r. nastąpiły istotne zmiany w wysokości wynagrodzenia nauczycieli.

Ponieważ organa ZUS nie dokonały stosownych przeliczeń, otrzymujemy listy z prośbą o wyjaśnienie, jakie środki prawne przysługują zainteresowanym w ich staraniach o zmianę wysokości emerytury lub renty. Wobec powyższego wyjaśniamy, iż w świetle obowiązujących przepisów decyzja oddziału ZUS o odmowie podniesienia wysokości emerytury lub renty może być zaskarżona do rady nadzorczej ZUS. Zainteresowany powinien wnieść odwołanie w terminie 4 tygodni od daty otrzymania decyzji i za pośrednictwem oddziału, który tę decyzję wydał. Z kolei od orzeczenia rady nadzorczej przysługuje odwołanie do okręgowego sądu pracy i ubezpieczeń społecznych. Odwołanie należy wnieść bezpośrednio do właściwego terytorialnie sądu w terminie 2 miesięcy od daty doręczenia orzeczenia. Odwołanie oraz dołączone do niego dokumenty powinny być sporządzone w 2 egzemplarzach.

Postępowanie przed wymienionymi organami jest bezpłatne.

Jednocześnie informujemy, że Zarząd Główny ZNP wystąpił do prezesa ZUS o generalne załatwienie przedstawionego wyżej problemu.

WYNAGRADZANIE NA WYCIECZKI SZKOLNE

Proszę o konkretną odpowiedź, jak wygląda sprawa wynagradzania nauczycieli z tytułu wykonywania czynności opiekuńczo-wychowawczych w czasie wycieczek szkolnych. w dni „powszednie”, soboty i niedziele. (M.S. — woj. bydgoskie).

Wycieczki szkolne, organizowane na zasadach określonych w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z 12 maja 1983 r. w sprawie szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego, mogą być prowadzone: w ciągu 5-dniowego tygodnia pracy, w wolne od zajęć soboty oraz w niedziele.

W pierwszym przypadku, gdy wycieczka szkolna odbywa się w ciągu 5-dniowego tygodnia pracy, sprawowanie przez nauczyciela-opiekuna i kierownika wycieczki szkolnej ciągłego nad nią nadzoru jest zajęciem dydaktyczno-wychowawczym związanym bezpośrednio z organizacją procesu dydaktycznego, do realizacji którego jest nauczyciel zobowiązany w ramach przysługującego mu wynagrodzenia zasadniczego. Natomiast szkoła traktuje zajęcia nie odbyte przez nauczyciela z powodu wycieczki szkolnej za usprawiedliwione nieobecności zajęć. Oznacza to, że nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie za wszystkie godziny wynikające z planu organizacyjnego szkoły łącznie z godzinami ponadwymiarowymi (patrz uwagi do art. 35, ust. 4 Karty Nauczyciela zawarte w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 1982 r. nr 4, poz. 34).

Odrębnego z tego tytułu wynagrodzenia nie otrzymuje w świetle przepisów uchwały nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Monitor Polski nr 28, poz. 153).

W drugim przypadku, tj. gdy wycieczka szkolna odbywa się w wolne soboty, nauczyciele, kierownicy i opiekunowie wycieczek szkolnych, za sprawowanie ciągłego nadzoru w czasie wycieczki, otrzymują w zamian: inny dzień wolny od pracy, albo w szczególnie uzasadnionych wypad-

kach — zamiast dnia wolnego odrębne wynagrodzenie, nie więcej jednak niż za 4 godziny ponadwymiarowe. Problem ten reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 16 lipca 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze lub opiekuńczo-wychowawcze w dniach wolnych od pracy (Dz. Urz. MOiW z 1982 r. nr 9, poz. 80).

W trzecim przypadku, tj. gdy wycieczka szkolna odbywa się w niedzielę, nauczyciele-kierownicy i opiekunowie wycieczek szkolnych za sprawowanie ciągłego nadzoru w czasie wycieczki są satysfakcjonowani z tego tytułu w odmienny sposób. Obowiązują tu zasady, że za pracę w niedzielę nauczyciel powinien otrzymać w zamian wyłącznie inny dzień wolny od pracy, stosownie do zasad określonych w art. 140 § 1 Kodeksu pracy w związku z art. 98 ust. 1 Karty Nauczyciela (patrz ponadto uwagi do art. 44 ust. 6 Karty Nauczyciela zawarte w Dzienniku Urzędowym MOiW nr 4, poz. 34).

We wszystkich trzech przypadkach nauczyciele-kierownicy i opiekunowie wycieczek szkolnych uczestniczą w wycieczkach nieodpłatnie. Wydatki wynikające z tego tytułu pokrywa organizator wycieczki.

(W.Cz.)

W CZYNIE SPOŁECZNYM

PRZEPROWADZKA PRZEDSZKOLAKÓW

— W naszej podpoznańskiej gminie bardzo dotkliwie odczuwaliśmy brak przedszkole z prawdziwego zdarzenia — mówił dyrektor szkół w Komornikach — Lidia Stachowska. — Wielu mieszkańców dojeżdża stąd do pracy w Poznaniu; woznie dzieci do miejskich przedszkoli stawało się zwłaszcza jesienią i zimą, poważnym problemem. Na szczęście — udało się go rozwiązać. Jak? W czynie społecznym!

Komornicka Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Wola Ludu” przyjęła zamówienie swej gminy: „my dajmy środki finansowe ze składek tutejszych przedsiębiorstw oraz dwukrotnie podniesionego, uchwałą zebrania wiejskich, funduszu gminnego, a wy za to zbudujecie przedszkole”. Przewodniczący RSP — inż. Kazimierz Osiniński od razu wiedział, że żadnego interesu na tym nie zrobi, a przeciwnie — spółdzielcy będą musieli dołożyć do tej budowy. Materiały wypadło zwozić z daleka, za transport zleceniodawca nie płacił. Niemniej, skoro mieszkańcy opodatkowali się, dając tym samym swój wkład do czynu społecznego, spółdzielnia nie chciała być gorsza. — Nasze dzieci też skorzystają z przedszkola — powiedział członek RSP jej przewodniczący. I uchwała o budowie zapadła.

Tak więc materiały, transport, udział własnej brigady, którą sprawnie kierował technik Władysław Musiś, to wszystko zapewniła — terminowo — nowemu przedszkolu spółdzielnia. Ze starego dotychczasowego budynku dzieciaki prowadzono na spacer na teren budowy (na zdjęciu). Myślę, że i to dopingowało wykonawców, wśród których byli i rodzice przedszkolaków, członkowie RSP. Zdażyli przed zimą. Nastąpiła już przeprowadzka do kilkusetmetrowego, piętrowego obiektu, który pomieści 120 dzieci w czterech oddziałach (co piąte z nich pochodzi z rodziny spółdzielczej) nie tylko z Komornik, ale i z pobliskich wsi: Szreniawy i Plewisk. Budynek wyposażała Zbioreza Szkoła Gminna. Dyrektorka przedszkola — Elżbieta Matyjaszczyk, która wiele sobie chwali rodzicielską pomoc przy przenosinach, już marzy, że teraz w lepszych warunkach, obok normalnych zajęć, uda się przeprowadzić także lekcje muzykalności, a może nawet języków obcych.

Komornicki czyn społeczny raz jeszcze potwierdził, że w dzisiejszych trudnych warunkach inwestycyjnych oświatowe budowy najszybciej powstają przy współudziale samych rodziców. Podobno — według typowych projektów, jedynie adaptowanych do miejscowych warunków (co zmniejsza koszty) — przedszkola powstają również w innych gminach Poznańskiego: Pobiedziskach, Luboniu i Ostrorogu. Tam również zaangażowano w decydującej mierze środki społeczne i wykonawców miejscowych. Oznacza to gwarancję, że tamtejsze przedszkolaki szybko uzyskają warunki nie gorsze, aniżeli wiejskie dzieci z okolic Komornik, co z pewnością wpłynie na wyrównywanie startu do przyszłej nauki w szkole. (jb)

KTO WIE O ICH LOSACH?

Bałtycki Uniwersytet Ludowy w Opaleniu zbiera dane biograficzne dotyczące kierowników, wychowawców i słuchaczy uniwersytetów ludowych, którzy polegli, zostali zamordowani bądź zaginęli w latach II wojny światowej 1939—1945. Chodzi między innymi o dane dotyczące następujących osób: inż. Jur Ciemniowski — kierownik UL w Głuchowie (poległ w 1939 r.); Jan Lipka — kierownik UL w Szybach (zaginął bez wieści); ks. Antoni Ludwicki — kierownik UL w Dalkach (zamordowany przez hitlerowców w komorze gazowej w 1942 r.); Antoni Janowicz — kierownik UL w Kaldowie k. Malborka (torturowany przez hitlerowców, zmarł w Ryplinie wkrótce po wyzwoleniu); inż. Ignacy Solarz — kierownik UL w Gaci (zamordowany w 1941 r. w Palmirach). Wszystkich, którzy dysponują informacjami, materiałami, dokumentami i pamiątkami dotyczącymi wymienionych osób, jak i innych kierowników oraz słuchaczy uniwersytetów ludowych z tamtych lat — prosimy o przesłanie tych danych pod adresem: Bałtycki Uniwersytet Ludowy 83-136 Opalenie, woj. gdańskie, tel. 12.

dr NARCYZ KOZŁOWSKI
dyrektor BUL

NOWOŚCI NADESLANE

Marian Jachimowicz: W SŁONCU ZAGŁĘBIA. Ossolineum Kraków 1983, s. 347, cena 80 zł.

Stanisław Wyspiański: WESELE. Dramat w 3 aktach. WL, Kraków 1983, s. 306, cena 65 zł.
Juliusz Słowacki: DZIEŁA WYBRANE. TOM 2. POEMATY. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 394, cena 300 zł.

Artur Sandauer: BÓG, SZATAN, MESJASZ I... WL Kraków 1983, s. 289, cena 250 zł.

Ryszard Manteuffel: ROLNICTWO POLSKIE W REFORMIE. LSW Warszawa 1983, s. 222, cena 80 zł.

Marian Wilk: ROK 1917 W ROSJI. WSIP Warszawa 1983, s. 237, cena 75 zł.
Antoni Malinowski: WSPÓŁCZESNY „NEO MARKSIZM”. KIW Warszawa 1983, s. 310, cena 180 zł.

Janusz Gmitrak, Piotr Matusak, Jan Nowak: KALENDARIUM DZIAŁALNOŚCI BOJOWEJ BATALIONÓW CHŁOPSKICH 1940—1945. LSW Warszawa 1983, s. 727, cena 300 zł.

Biuro Prasowe Rządu PRZED 13 GRUDNIA. KIW Warszawa 1983, s. 99, cena 45 zł.
Włodzimierz Lenin: O MORALNOŚCI SOCJALISTYCZNEJ. KIW Warszawa 1983, s. 273, cena 85 zł.

Izabella Rusinowa: TOM CZY SAM. Z dzieł Murzynów w Ameryce Północnej. KIW Warszawa 1983, s. 429, cena 160 zł.

Ryszard Łazarski: STENOGRAFIA. CZ. 1. WSIP Warszawa 1983, s. 156, cena 60 zł.

Krzysztof Teodor Topliński: 16 MIESIĘCY. PIW Warszawa 1983, s. 291, cena 120 zł.

Boris W. Birlikow, Jerim S. Geller: CYBERNEITYKA W NAUKACH HUMANISTYCZNYCH. Ossolineum Wrocław 1983, s. 466, cena 250 zł.

Andrzej Skarzynski: TAJEMNICE WEDKOWANIA. SIT Warszawa 1983, s. 234, cena 150 zł.

Tadeusz Persz: MATERIAŁOZNAWSTWO SKORZANE DLA TECHNIKUM. WSIP Warszawa 1983, s. 320, cena 100 zł.

Stefan Grzybowski: PODSTAWY FONETYKI ROSYJSKIEJ DLA POLAKÓW. WSIP Warszawa 1983, s. 167, cena 80 zł.

Adam Schaff: SZKICE O STRUKTURALIZMIE. KIW Warszawa 1983, s. 220, cena 130 zł.

Irena Berne, Maria Czechańska, Halina Radkocz-Rühlowa: NAUCZANIE GEOGRAFII W KLASIE V. WSIP Warszawa 1983, s. 213, cena 85 zł.

Jan Bruski, Bolesław Szafnicki, Aleksander Zacharewicz: BUDOWA ELEKTRONICZNYCH MASZYN CYFROWYCH. Cz. 2. WSIP Warszawa 1983, s. 350, cena 85 zł.

Kinga Wiśniewska-Roszkowska: ASCEZA, MORALNOŚĆ, ZDROWIE. PAX, Warszawa 1983, s. 255, cena 200 zł.

Paweł Trzebucki: PRACA JAKO ZNAK CZŁOWIECZYSTWA. PAX Warszawa 1983, s. 153, cena 120 zł.

Zbigniew Bania, Stanisław Kobiela: JASNA GÓRA. (Album) PAX Warszawa 1983, s. 66, cena 650 zł.

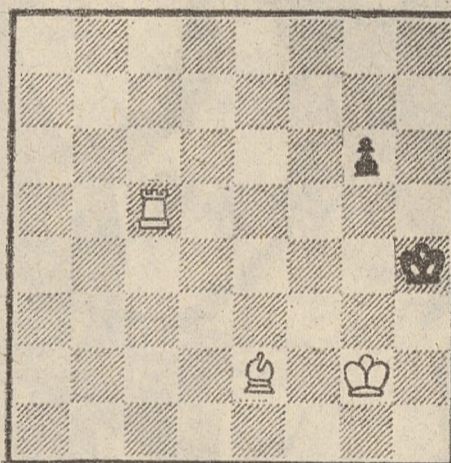
OGŁOSZENIA

Gminny Dyrektor Szkół w Kłodawie zatrudni natychmiast mgr wychowania fizycznego w szkole wiejskiej. Wskazane jest, aby żona była nauczycielką nauczania początkowego. Zapewniamy mieszkanie 2 pokoje i kuchnia w domku jednorodzinnym. Oferty prosimy przysyłać pod adresem Złotej Szkoły Gminnej w Kłodawie woj. konińskie. K 231

Haliska kolarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary, skrytka 12. 216

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 58 (3 pkt.)



Mat w trzech posunięciach.

Białe: Kg2, Wc5, Ge2

Czarne: Kh4, g6

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 56

1. Ka5 Tempo!

a) 1. g4 2. Wh2: Kh2: 3. Hh4 mat

b) 1. Sg2 2. Sf1 Gf2: 3. Sg3 mat

c) 1. Sf5 2. Sg4 dowolne 3. Wh2 mat.

W aktualnie rozgrywanym V finale Korespondencyjnych Mistrzostw Polski Nauczycieli prowadzi St. Mierzejewski 8,5 pkt. (z 9) przed J. Zajączkowskim 7 pkt. (z 11), B. Przybylskim i St. Świerczyńskim po 4,5 pkt.

Oto jedna z wygranych partii przez przewodnika turnieju.

Obrona Sycylijska

Stanisław Mierzejewski — Hieronim Gętek

1. e4 c5 2. Sf3 d6 3. d4 cd4: 4. Sd4: Sf6 5. Sc3 a6 6. Gg5 e6 7. f4 Ge7 8. Hf3 Hc7 9. 0-0-0 Sc6 10. f5 Gd7 11. Hh3 Sd4: 12. Wd4: b5 13. Ge2 Hc5 14. Whd1 Wc8 15. Gf6: gf6: 16. Wd1d2 b4 17. Sd1 Ha5 18. Kb1 ef5: 19. ef5: Gf5: 20. Gg4 Wc5 21. Gf5: Wf5: 22. Se3 We5 23. b3 Hc5 24. Sd5 a5 25. Wc4 Hg1+ 26. Kb2 Wf1 27. Hc8+ Gd8 28. Sf6+ Ke7 29. Hd7+ Kf6: 30. Wf4 Kg5 31. Hf5+ Kh6 32. Wd6+ We6 33. Wd8: He1 34. Wf3 i czarne poddały się.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraśniewski (kierownik działu), Walentyna Zapina (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziuka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Koscielniak, Magdalena Makar.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 60-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 384 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”: zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28. 00-853 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do I każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12. 00-490 Warszawa. Dział Wydawniczy, tel. 88-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający odrębne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 30 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego zennika skróci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 24/86, 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. M-93

W tamtych okolicach — ażeby Niemcy nie spotykali się z Polakami. Każdy rozmawiał, jak umiał i jak mu było wygodniej... O języku nie myśleliśmy... Ale dziś to jest inaczej!..

Rozważania nad współżyciem obu narodów skłaniają Prusa do naprawdy odkrywczych wniosków:

„W odwiecznych stosunkach narodowości polskiej z Niemcami istniały dwa prądy: jeden szedł od niemieckiego narodu, drugi od pruskiego rządu i jego rozmaitych przedstawicieli (...)

Nienawiść do naszego narodu kwitła i dojrzewała początkowo tylko na zagranic pruskiej biurokracji i wojskowości, potem udzieliła się uczonym i filozofom, a od czasów Bismarcka (...) zaczęła rozlewać się po całym niemieckim społeczeństwie.

Przed półtora wiekiem zawładzaliśmy tylko rozmaitym Fryderykom (...) a dziś — posiadaczom wielkich majątków, kupcom, technikom, lekarzom, adwokatom, a nawet przemawiającym w imię Boga i miłości bliźniego pastorom”.

Nic zatem dziwnego, że w styczniu 1901 roku, a więc niejako na rozpoczęcie XX wieku, pruski minister spraw wewnętrznych Rheinbaben upamiętnił się w parlamencie taką oto wypowiedzią: „Polacy wiedzieć powinni o tym, że są Niemcami i że zostaną nimi, dopóki orzeł pruski wzbija się na swych skrzydłach”.

„Ile zdań tyle niedorzeczności” — burzy się Prus, coraz ostrzej piętnując absurdalność podobnych poglądów:

„Germanizowanie ludności obcej jest błędem, po prostu głupstwem: nie niweczy bowiem obcej narodowości, lecz zamienia ją we wroga. Rzeczy tych już dzisiaj nie rozumieją klasy rządzące Prusami i Niemcami”.

W felietonach poświęconych prawom narodowym człowieka mówi Prus często o klasach rządzących, oskarżając je o podsyłanie szowinizmu:

„Właściwym przeto środowiskiem dla „wszechniemieckich aspiracji” nie jest lud, ale, jak powiedzieliśmy, klasy uprzywilejowane, a więc urzędnicy, nauczyciele (...) oficerowie, szlachta, a nade wszystko wielcy przemysłowcy i bankierzy...”.

Należy przypuszczać, że podobnie surowo myślał Prus o sferach rządzących

carskiej Rosji, tyle że swobodę jego wypowiedzi kępowała cenzura. Zezwoliła ona jednak pisarzowi na znaczące westchnienie:

„...Jedyną naprawdą polską zbrodnią jest, że istnieją ludzie takiej narodowości i chcą się rozwijać”.

Autor „Lalki” był przeciwnikiem antysemityzmu. Porównywał go z „antypolonizmem” (sam stworzył taki termin) i odrzucał z równą stanowczością. Nie czynił jednak tabu ze sprawy żydowskiej na ziemiach polskich. W felietonie z 1884 roku pisał:

„...Żydzi jako ludzie mają wszelkie prawo żyć, być szczęśliwymi, użytecznymi i szanowanymi”. Przy tym jednak „...Żydzi jako produkt podszczeptań, prześladowań i ciemnoty są masą bardzo zdemoralizowaną”.

„Słuchajmy dalej: „Chrześcijanin bywa złodziejem, oszustem, wryskiwaczem i mordercą (...) jeżeli jednak chodzi o lotra — artystę, to już takiego szukać wypada między przestępcami Żydami”.

Jest to, oczywiście, ryzykowne uogólnienie, jak każde tego rodzaju. Ale gdy Prus poszukuje źródeł rzeczywistych i domniemych wad żydowskiego środowiska w Polsce, znów staje się myślicielem społecznym:

„Odsunęci od życia obywatelskiego, odepchnięci od ziemi, zduszeni w kilku niedeludwie zawodach Żydzi musieli wyniszczyć się fizycznie i moralnie. Chcąc ich stonnowo uleczyć, trzeba im otworzyć (...) okna dla dopływu świeżego powietrza i wydobyć z jaskiń, w których do dziś dnia pokutują”.

Wszystkim trzeba otworzyć okna!

Dyskryminacja jakiegokolwiek narodu jest nie tylko sprzeczna z moralnym porządkiem, ale i balsemowa — konkluduje Prus. Anglicy nie wytepił Irlandczyków, Niemcy — Czechów, Turcy — Słowian.

„Słowem — prześladowania nie zgubiły prześladowanych. Spełniło się tylko trochę bezużytecznych zbrodni i powiększyło się już i bez tego sporą ilość ludzkich cierpień”.

I taka „niefelietonowa” myślą Prusa — jednego z najciekawszych Polaków — kończy przegląd jego „Kronik tygodniowych”.

PUNKT WIDZENIA

Społeczna docieklivość jest nieodłączną cechą myśli Prusa. Ani swoich bohaterów literackich, ani warszawskich tełodniowców, jacy wypełniają „Kroniki tygodniowe”, nie umieszcza pisarz w próżni.

Świat bowiem (a nawet mały światek) składa się z ludzi bardzo konkretnych, uzależnionych od warunków swej pracy (jeśli pracują), od miejsca w społeczeństwie, na które powołali ich albo zepchnął los. Bardzo często osoby znajdujące się w kręgu uwagi pisarza cierpią nędzę. Wtedy Prus określa szczegółowo, o który jej stopień chodzi. Życie jest bowiem pełne różnych odcieni niedoli i niedostatku, ma wiele szczebli ludzkiego poniżenia. I nie o samą krzywdę społeczną tu chodzi, lecz także o prześladowania na gruncie narodowościowym.

Autor „Kronik” zna wprawdzie dobrze swojego czytelnika i wie, że nie można go sycić nadmiarem surowych i głębokich prawd. Toteż przekomarza się z nim, opowiadając raz po raz o warszawskich szaleństwach karnawałowych, o modnych damskich sukniach, których same ogony kosztują do kilku rubli, a zamiatają kurz uliczne. Jak felieton — to felieton.

„Trudno nawet wyobrazić sobie, jakie mnóstwo sierot posiadały klasy pracujące i jak straszny jest sieroctwo w tych sferach. Ciągła walka z głodem, chłodem i brakiem przytulki (...) opuszczenie albo brutalna litosć, zamknięte wszystkie drogi do jakiegokolwiek wiedzy i dobrych nalogów, a wszystkie otwarte do występku (...) Ledwie uniknie śmierci, już czeka go kalectwo, wywinął się od niego, wpada w ręce wyzyskiwaczom, zaczyna przedwczesną pracę na siebie i już wyrasta przed nim — znowu szpital albo więzienie...”

Krzywdę dostrzega autor felietonów nie tylko w stosunkach społecznych, lecz także — jak wspominałem — w położeniu

prześladowanych narodów. W „Kronikach” określa Prus swój stosunek do nacjonalizmu. Twórca „Placówki” uznaje przy tym związki każdego człowieka z jego własnym narodem za elementarną normę życia, niemal za takie prawo, które dyktuje sama natura:

„Gdyby narodowość była ludzkim wymysłem, a jej poczucie kaprysem, trwałaby tak krótko jak pierwsza lepsza moda. Ale narodowość jest faktem psychicznym, społecznym i przyrodniczym, może nawet nie zawsze wygodnym, ale bardzo trudnym, prawie niemożliwym do odrobienia (...) I co tu począć, że uczucia narodowe, na przykład tęsknota do swoich ludzi i kraju, są tak silne jak głód, miłość, przywiązanie do dzieci albo obawa śmierci?”

Co na to począć i czy podobna gniewać się na człowieka, że on lubi inne krajozbrazy, inne dźwięki, inne zwyczaje aniżeli ja?”

Niemato powiedziane. Skoro jednak przynależność do narodu trzeba szukać u podstaw ludzkiej egzystencji, to wszelkie próby wynarodowienia są nierozumne i daremne.

I właśnie Polacy — rozmyśla Prus — którzy wciąż poddawani byli takim właśnie próbom, powinni nabrać odrazy do wszelkiego szowinizmu i stać się wzorem tolerancji oraz kultury we współżyciu z innymi narodami.

„...Polacy, jeżeli chcą rozwijać się, a nawet istnieć — pisal w 1901 roku w „Kurierze Codziennym” — muszą bardzo panować nad rozzmuchiwanym w nich uczuciem nienawiści. Precz z nienawiścią nawet do Prusaków, nawet do hakatystów! Narodowość polska wówczas dopiero stałaby się zagrożoną, gdyby Polacy pod wpływem obojętności swoich nieprzyjaciół sami wpadli w obojętne nienawiści”.

Pisarz powołuje się następnie na wspomnienia swych rodaków z Poznańskiego z czasów poprzedzających Bismarcka i hakatę:

„Nie było, panie, chrzcin ani wesela, z jednej czy z drugiej strony — mówił ktoś

z coraz większym zainteresowaniem. Pochodzi z Kielecczyny. Jako leśnik miał zawsze do przyrody stosunek szczególny. Zawsze bronił jej przed ręką niszczyiciela. Przerywa tę działalność wojna. W roku 1939 miał 34 lata. We wrześniu, nie zmobilizowany, spieszy Warszawie na pomoc. Potem działa w ruchu oporu, jednocześnie pracując w osadzie leśnej Mirzec koło Starachowic. Oto dokument z 1948 roku:

„Oświadczam, że Ob. F. Ambroź (...) dbał o dobro gospodarki leśnej i nie dopuścił do wyrabiania drzewa w dwu porębach tego leśnictwa (tzn. Mirzec). Uratował czterech ludzi od obozu w Bliżynie, których miano złapać do Niemiec, a także celowo zatrudniał młodych chłopców przy robotach leśnych, chroniąc ich przed zaciągnięciem do junaków, którzy mieli być użyłci do fortyfikowania Wisły (...). Podpisał por. J. Stompor. „Zbik”, oficer wyszkoleniowy III obwodu Batalionów Chłopskich. A dowódca II baonu Brygady „Świt” Armii Ludowej, major Julian Juszkiewicz również stwierdził na piśmie, że Franciszek Ambroź, pseudonim „Klekoł”, pracował na rzecz Armii Ludowej, przekazując cenne informacje.

Po wojnie zgłasza się do pracy na ziemiach odzyskanych. Rusza na Pomorze Środkowe. 16 sierpnia 1945 roku otrzymuje od pełnomocnika Rządu RP na obwód Słupsk, Jana Oderowskiego, pismo skierowane do „wszystkich posterunków MO, wójtów i zarządów miejskich” z poleceniem, aby udzielały mu „pomocy w związku z wykonywaniem czynności organizowania nadleśnictwa na terenie powiatu Słupsk”.

Tak oto zostaje pionierem osadnictwa w powiecie słupskim. Zakłada także Państwowy Leśny Ośrodek Szkoleniowy w

Damnicy. Ale i tego mu za mało. W wolnych chwilach organizuje życie kulturalne; prowadzi zespół artystyczny gromady Dretyń. Dożynki, zabawy ludowe to także jego domena. I jeszcze kursy dla analfabetów. Dostrzega też potrzebę szerzenia oświaty zdrowotnej; zostaje prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Społecznego Komitetu do Walki z Gruźlicą i Chorobami Płuc, działa w PCK, angażuje się także w pracach Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego.

Jego działalność miała ogromny wpływ na nastroje miejscowej ludności. Tu na ziemiach przywróconych Macierzy znikło poczucie tymczasowości.

Jest społecznikiem niekonwencjonalnym. Zawsze chadza własnymi ścieżkami, wie komu pomóc i jeśli ta pomoc jest niezbędna, nie rezygnuje nawet wtedy, gdy sprawa formalnie wydaje się nie do ugryzienia.

Na początku lat siedemdziesiątych, już będąc na emeryturze, znalazł się przypadkowo w Machowinku koło Słupska. Zauważył tam zaniedbane budynki Państwowego Domu Pomocy Społecznej, w którym przebywały dzieci specjalnej troski. Zareagował natychmiast. Dogadał się ze znajomym oficerem Marynarki Wojennej.

Obydwaj panowie sprowadzili wojskową brygadę remontowo-budowlaną, która zrobiła, co trzeba. Później Franciszek Ambroź dostał Order Uśmiechu za działalność wśród dzieci kalekich i upośledzonych oraz specjalne podziękowanie z Machowinka. Order ten, obok Medalu Komisji Edukacji Narodowej, ceni sobie najwyżej; no, może jeszcze Krzyż Partyzancki.

Do Uski trafił dzięki namowom lekarzy. Był po kilku zawałach serca. Lekarze zalecili mu wyprowadzenie się ze Słupska

CD NA STR. 10

NIE SAMYM CHLEBEM



Medal Komisji Edukacji Narodowej dla leśnika? A jednak. Otrzymał go w październiku ubiegłego roku FRANCISZEK AMBROŹ, emerytowany nadleśniczy. Od kilku lat prowadzi działalność szczególną; rozbudza miłość do przyrody u najmłodszych — przedszkolaków i uczniów klas O—I.

Inżynier Ambroź, obecnie prezes Zarządu Oddziału Miejskiego Ligi Ochrony Przyrody w Ustce, a dla miejscowych dzieci po prostu Pan Przyrodnik, nie jest i nie był etatowym pracownikiem oświaty. Nigdy też oświata nie proponowała mu, jakiegokolwiek działalności. Sam zapukał do jej drzwi.

Skąd te ciągoty do wychowywania innych? Odpowiedź jest prosta, żeby nie powiedzieć banalna: miłość pierwsza i najtrwalsza do przyrody. Klęski ekologiczne nawiedzające coraz częściej nasz kraj przynoszą szkody, których przyroda sama już nie może zregenerować. Degeneracja środowiska naturalnego — zdaniem leśnika z Uski — to efekt poważnych zaniedbań w sferze wychowawczej, i co za tym idzie, powszechny brak ekologicznej świadomości. Inż. Ambroź poznał mentalność wielu dewastatorów i uważa, że nic już ich nie zmieni.

Ten pesymistyczny wniosek zrodził już całkiem konstruktywną myśl: skoro u do-

rosłych nie można wykorzenić, złych nawyków, to trzeba zwrócić się ku dzieciom. Wykorzystał ich wrażliwość, nauczył kochać i szanować przyrodę, otaczając świat.

Zdaniem inż. Ambroźa ten wysiłek warto podjąć z myślą nie tylko o przyrodzie, lecz także, a może przede wszystkim, o człowieku. Zaprzyjaźnienie się z przyrodą kształtuje u dziecka najszlachetniejsze cechy charakteru: wrażliwość na los innych, potrzebę niesienia pomocy. To bycie dobrym dla przyrody, otoczenia, świata kolegów nie jest hasłem anachronicznym. To w tej chwili jedno z najpilniejszych zadań wychowawczych. Stąd obecność inż. Ambroźa w ustekich placówkach oświatowych. Oczywiście, nie znaczy to, że bez niego przedszkola i szkoły w Ustce omijałyby problemy przyrodonoznawstwa i ochrony środowiska. Jednak dzięki niemu ten temat stał się pasją dzieci.

We wszystkich czterech przedszkolach Uski istnieje koła Ligi Ochrony Przyrody, a w szkołach podstawowych ożywiły one uśpioną przedtem działalność. Oczywiście, koła LOP są w wielu szkołach, ale nie takie, jak w Ustce. Tutaj stanowią one jakby kluby serdecznych więzi.

KRESKI DO PORTRETU

Inż. Ambroź wyciąga połówki dokumenty z domowego archiwum. Przeglądam je

ZA TYDZIEŃ

Komu punkty, czyli kłopoty z preferencjami

- Zmiany na edukacyjnej mapie
- Nad czym zastanawiała się Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego?